Rosja jest wasalem gospodarczym Chin

Strona 12

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Browary regionalne i kraftowe w cieniu wojny?

Strona 8

29 kwietnia 2022 - *Warszawa – Polska* **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 6(18)/2022**

Działalność rosyjskich instytucji finansowych w Polsce

Polski rynek finansowy przez lata był otwarty na kapitał zza wschodniej granicy. Trudno się temu dziwić, gdyż w demokratycznym świecie, do którego zalicza się nasz kraj, trudno jest zabronić funkcjonowania jakimkolwiek firmom z uwagi na narodowość właścicieli.

Obecnie jednak wszyscy jesteśmy z tego bardzo niezadowoleni, potępiamy Rosję w związku z naruszeniem pokoju w Europie, unikamy produktów pochodzenia rosyjskiego, a rządy demokratycznego świata nakładają sankcje na rosyjskich oligarchów i ich biznesy. Wydaje się jednak, że rosyjski kapitał był już od dawna świadom planów putinowskiej administracji.

Z jakiego innego powodu starałby się tak skrzętnie ukrywać swoje pochodzenie. Okazuje się bowiem, że wiele rosyjskich firm lub firm powiązanych z rosyjskimi oligarchami działa bez zakłóceń w całej Europie, a w tym również w naszym kraju. Ukrywają się one za nazwiskami podstawionych osób czy też pod anglojęzycznymi nazwami spółek rejestrowanych w rajach podatkowych lub krajach nierespektujących zachodnich i amerykańskich sankcji.

Oczywiście w sektorze bankowym pozostającym pod ścisłym nadzorem KNF niełatwo doszukać się rosyjskiego kapitału i nie jest to zapewne dziełem przypadku. KNF od lat jest ostrożny z wydawaniem licencji lub akceptacją akwizycji dokonywanych z udziałem wschodniego majątku.

Można zrozumieć również, że w nienadzorowanym przez KNF sektorze firm pożyczkowych pojawiły się instytucje z „niechcianym rodowodem". Powszechnie znana jest spółka Vivus S.A., działająca w Polsce od lat. Właścicielem Vivus'a jest niejaki Oleg Wiktorowicz Bojko — rosyjski przedsiębiorca rynku finansowego, prezes zarządu Finstar Financial Group, spółki kapitałowej o zróżnicowanej działalności gospodarczej. Niedawno zdecydował się uwłaszczyć polskich menadżerów zarządzających Vivus Finance.

Ciąg dalszy na stronie 2

„Witaj majowa jutrzenko"

W tym roku Święto Narodowe Trzeciego Maja oraz poprzedzający je Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej ma wyjątkowe znaczenie. Brutalna napaść putinowskiej Rosji na niepodległą Ukrainę dowiodła, że niepodległość nie jest darem otrzymanym raz na zawsze. Nikt lepiej od nas nie rozumie tego, że o niepodległość się nie prosi, lecz zdobywa w walce. Dziś tą polską prawdą dzielimy się z Ukrainą, która bohatersko i z determinacją, już ponad dwa miesiące odpiera agresję barbarzyńskich Moskali. Pomni ofiary krwi pokoleń naszych przodków, którzy wywalczyli dla nas niepodległy byt, jesteśmy zobowiązani do służby Ojczyźnie. Mamy żyć i pracować dla Niej tak, żeby nikt, już nigdy nie odważył się sięgnąć po naszą wolność.

Wspominając okres, w którym rodziła się Konstytucja 3 Maja, warto zastanowić się nad tragicznymi dla państwa i narodu skutkami wewnętrznych konfliktów politycznych, warcholstwa i przedkładania prywaty ponad dobro wspólne. Zatykając na drzewce umiłowaną chorągiew biało-czerwoną, pamiętajmy o bohaterstwie tych, którzy pod groźbą śmierci rozwijali ją na przekór wrogom. Biel i czerwień jest symbolem należącym do wszystkich Polaków, bez względu na to, gdzie żyjemy, jakie mamy poglądy i kiedy się urodziliśmy. Dzień Flagi Rzeczypospolitej jednoczy nas i ucieleśnia wszystkie patriotyczne wartości, umiłowanie wolności oraz gotowość do poświęceń dla Ojczyzny. Wszędzie tam, gdzie powiewa biało-czerwona chorągiew bije polskie serce.

W przededniu majowych świąt Rosja zaatakowała nasz system energetyczny, odcinając dostawy gazu. Jest to kara za pomoc Ukrainie oraz próba rozbicia europejskiej solidarności. O tym, czy rzeczywiście Polska i Europa jest skazana na szantaż „moskiewskich gazowników", można dowiedzieć się z analizy zatytułowanej: „Które kraje mogą zastąpić Rosję w roli dostawcy gazu dla Europy?". W tym kontekście godny polecenia wydaje się tekst „Szersze spojrzenie na inflację". Znajdziemy w nim aktualne dane, które w przystępny sposób obrazują europejskie perypetie z utratą wartości pieniądza. Miejmy nadzieję, że zdemaskowanie putinowskiej polityki energetycznego terroryzmu, przyspieszy rozwój nowoczesnych technologii, które umożliwią ostateczną rezygnację z paliw kopalnych.

Dr Janusz Grobicki

Redaktor Naczelny

Szersze spojrzenie na inflację

Jakie są główne źródła wysokiej inflacji w Polsce? Na pewno jednym z podstawowych są wysokie ceny surowców energetycznych na świecie i wojna w Ukrainie. Nie ma co się oszukiwać, dziś znamy już powód wysokich cen ropy i gazu, jakie pojawiły się jesienią minionego roku. Wiemy, kto wtedy szykował się już do wojny i celowo destabilizował rynek. Wcale nie jesteśmy liderem wysokiej inflacji w Europie, jak starają się przekonać opinię publiczną niektórzy politycy opozycji.

W marcu inflacja bazowa po wyłączeniu cen żywności i energii wyniosła 6,9 proc. w ujęciu rocznym wobec 6,7 proc. r/r w lutym 2022 r. Wskaźnik cen i usług konsumpcyjnych (inflacja CPI) wyniósł 11 proc. r/r w marcu 2022 r., wobec 8,5 proc. r/r w styczniu. Warto zauważyć, że standardowy wskaźnik cen konsumpcyjnych (CPI), jest zwykle używany do oceny wzorca inflacji w danym kraju, a do porównania z innymi krajami w Europie stosuje się zharmonizowany wskaźnik cen konsumpcyjnych (HICP).

W porównaniu z innymi

Zgodnie z danymi zebranymi na stronie „global-rates.com" według danych z lutego 2022 r. (inflacja HICP) liczona rocznie w 2022 r. wyniosła w Polsce prawie 8,1 proc., a na Węgrzech 8,4 proc.

Ciąg dalszy na stronie 3

Dlaczego Europa dziś chętnie przyjmuje uchodźców z Ukrainy, a obawiała się muzułmańskich imigrantów

Rosyjski atak na Ukrainę trwa. Rośnie liczba uchodźców. Ponad 2,8 mln Ukraińców uciekło do Polski, 743 tys. do Rumunii, a 423 tys. do Mołdawii. Inne państwa Europy też goszczą uciekinierów z terenów objętych wojną, jednak to głównie kraje graniczne zapewniają im schronienie. Uchodźcy przyjmowani są nawet do prywatnych domów.

„Relacjonowałem kryzys w 2015 r. z Węgier, Serbii i Chorwacji. Kilku miejscowych wyrażało otwartą wrogość wobec nowo przybyłych. Inni obawiali się, że muzułmańscy uchodźcy nie podzielają ich wartości kulturowych i nie będą się asymilować. Jednak antypatia i obawy kulturowe nie wyjaśniają w pełni odmiennego traktowania tych dwóch fal uchodźców" – pisze Jillian Kay Melchior w swoim artykule dla „The Wall Street Journal".Zauważa ona, że w 2015 r. Europejczycy mogli słusznie bać się, że z falą imigrantów do Europy przenikną terroryści i islamscy radykałowie. Obawiali się tego nawet sami uchodźcy.

Ciąg dalszy na stronie 3

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Działalność rosyjskich instytucji finansowych w Polsce

- ciąg dalszy ze strony 1

To bardzo ciekawe, nagłe i aż niewiarygodne posunięcie. Zważywszy na wartość rynkową spółki, powstaje zasadnicze pytanie o pochodzenie środków na jej wykup oraz o szczegóły transakcji. W jaki sposób pan Bojko zabezpieczył swoje interesy w tej transakcji? Czy faktycznie decyzyjność przejdzie w polskie ręce? Okazuje się bowiem, że rosyjski kapitał potrafi skutecznie kryć się za plecami właścicieli z różnymi paszportami i narodowościami, decyzyjność pozostaje jednak nadal tam, gdzie trzeba – w Rosji.

Są takie firmy, które skrzętnie ukrywając swoje wschodnie korzenie skutecznie i z sukcesem rozwijają w naszym kraju swoje interesy, nie obawiając się żadnych sankcji, ani „czujnego oka KNF". Szczególnie zdumiewa to w sytuacji, gdy prowadzą działalność licencjonowaną. Rozpoczynamy właśnie poszukiwanie tego typu instytucji finansowych, aby naświetlić ogółowi naszego społeczeństwa ich powiązania z rosyjskimi oligarchami.

Jedną z takich instytucji jest firma działająca pod przyjaźnie brzmiącą nazwą Cardina Sp. z o.o., posiadająca licencję Krajowej Instytucji Płatniczej i będąca wydawcą kart kredytowych. Okazuje się, że jednym z dwóch właścicieli firmy jest TRECASTLE GLOBAL INVESTMENTS L.L.C. z siedzibą w Dubaju.

Członkiem rady nadzorczej Cardina Sp. z o.o. jest pani o wymownie brzmiącym nazwisku Natalia Aleksandrovna Retzbach, która figuruje w rejestrze kantonu Zurich, jako jedyny Dyrektor Wykonawczy Cardina Investments AG.

Jeszcze ciekawsze są informacje, które można znaleźć na temat TRECASTLE GLOBAL INVESTMENTS L.L.C. Jak wynika z dokumentów rejestrowych w United Arab Emirates Ministry of Economy, Dyrektorem Wykonawczym TRECASTLE GLOBAL INVESTMENTS L.L.C. jest niejaki Taras Wolgemut, były współwłaściciel rosyjskiego SobinBank (obecnie GENBANK). Co ciekawe spółka TRECASTLE GLOBAL INVESTMENTS L.L.C. jest współwłaścicielem (wraz z państwową spółką Federacji Rosyjskiej), spółki Aurum Leasing Limited z siedzibą w Abu Dhabi, która posiada 34

proc. portfela leasingów w Federacji Rosyjskiej (http://www.rusaviainsider.com/aeroflot-resumes-taking-deliveries-of-western-built-aircraft/).

Taki udział w rynku leasingowym Rosji to raczej nie przypadek i trudno byłoby uwierzyć, że podmiot, któremu „zezwolono" robić tak duże interesy w kraju Putina nie należy do ludzi z nim ściśle powiązanych i od niego zależnych.

Cardina Sp. z o.o. mimo tak wątpliwych powiązań kapitałowych została skutecznie zarejestrowana w Polsce jako Krajowa Instytucja Płatnicza i od 2017 roku prężnie działa w naszym sektorze pożyczkowym. Posiadany przez nią status pozwala omijać regulacje (którymi smagany jest cały sektor pożyczkowy) i sprzedawać pożyczki w ramach wydawanej karty kredytowej z kosztami poza-odsetkowymi znacznie przekraczającymi 200 proc. Klient pożycza 1500 zł na 12 miesięcy, a spłacić musi 5070 zł. (Źródło: http://card4you.pl/)

Takich przykładów znajdzie się w naszym kraju więcej. Bądźmy czujni i starajmy się je demaskować. Nasza redakcja czeka na zgłoszenia ze strony osób, które mają informacje o „rosyjskich mackach" w polskim sektorze finansowym...

Janusz Grobicki

Które kraje mogą zastąpić Rosję w roli dostawcy gazu dla Europy?

Wojna w Ukrainie trwa już od ponad siedmiu tygodni i przez ten czas diametralnie zmienił się obraz europejskiej i światowej energetyki oraz bezpieczeństwa energetycznego. Kwestia uzależnienia od rosyjskich surowców jest ogromnym problemem, a pytanie, jak odciąć się od tamtejszego gazu bez wywołania poważnego kryzysu energetycznego i recesji gospodarczej, pozostaje bez odpowiedzi.

Które państwa mogłyby w przyszłości zastąpić Rosję i zaopatrywać Europę w niezbędną ilość ropy i gazu? Takie kraje musiałyby w pierwszej kolejności wykazać się wystarczającym poziomem produkcji oraz zasobami, a także odpowiednią infrastrukturą. Powinien to być również partner wiarygodny i niezawodny. Dobrym kandydatem wydaje się być Izrael. Jego zalety to nie tylko bliskość i serdeczne relacje z Europą, ale też duże rezerwy morskie.

Zdaniem izraelskiego Ministerstwa Energii na obszarze basenu Morza Śródziemnego, który podlega kontroli Jerozolimy, znajduje się 26 mld baryłek ropy naftowej i około 7,7 bln metrów sześciennych gazu ziemnego. Jednak rurociąg EastMed, który poprzez Cypr i Grecję miałby łączyć podmorskie rezerwy Izraela z kontynentem europejskim, stracił w styczniu poparcie Stanów Zjednoczonych i nawet przy natychmiastowym rozpoczęciu jego budowy na pełną skalę nie zostałby ukończony przed 2027 r.

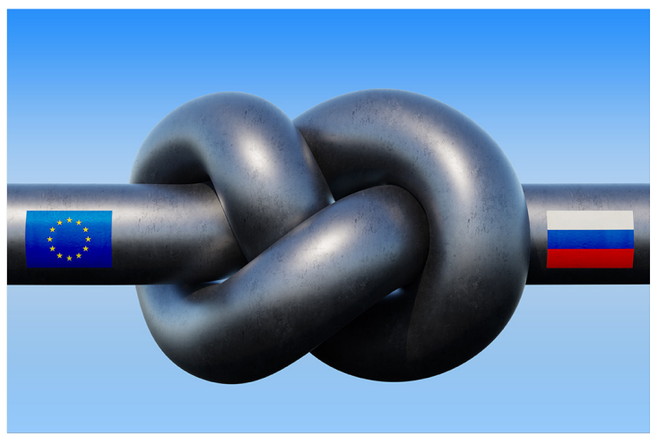

Tymczasem Komisja Europejska planowała zmniejszenie do końca roku zapotrzebowanie na rosyjski gaz, aż o dwie trzecie. W tym kontekście pojawia się więc druga opcja, a jest nią Azerbejdżan. Kraj pod przywództwem prezydenta Alijewa stara się aktywnie działać na polu stosunków dyplomatycznych nie tylko z najbliższymi sojusznikami, jak Turcja, ale także Izrael, państwa Zatoki Perskiej, Unia Europejska, czy nawet Rosja, z którą azerski rząd dąży do poprawy relacji. Takie same próby podejmowane są w odniesieniu do wrogiej od wielu lat Armenii. Ta regionalna stabilizacja w połączeniu z właściwymi mocami produkcyjnymi oraz przystosowaną infrastrukturą czynią z tego państwa wiarygodnego partnera.

Zbiór rurociągów znany jako Południowy Korytarz Gazowy (SGC) łączy Baku z Włochami za pośrednictwem Gruzji (Gazociąg Południowokaukaski), Turcji (Gazociąg Transanatolijski) oraz Grecji (Gazociąg Transadriatycki). Rozważa się również podłączenie pod ten system przesyłu izraelskiego gazu, co pozwoliłoby zaoszczędzić pieniądze i czas.

SGC działa od 2021 r. i od samego początku osiągnął wysoki transfer, przepompowując w pierwszym roku istnienia 16 mld m³ gazu. Turcja otrzymała z tego 6 mld m³, reszta zaś trafiła do Europy. W chwili rozpoczęcia obecnej wojny Azerbejdżan zadeklarował możliwość natychmiastowego dostarczenia na Stary Kontynent dodatkowych 0,5 mld m³ gazu.

Także położenie tego państwa po zachodniej stronie Morza Kaspijskiego stanowi atut. Łączy bowiem Europę z Turkmenistanem i Kazachstanem, dwoma znaczącymi producentami węglowodorów po wschodniej stronie morza. Zwłaszcza pierwszy z tych krajów jest bardzo dobrze przygotowany do dostarczania dużych ilości surowca.

Od momentu rozpadu Związku Radzieckiego Turkmenistan boryka się z problemami natury politycznej. Łamanie standardów demokratycznych oraz dyktatorskie rządy kolejnych prezydentów nie przeszkodziły temu państwu stać się jednym z najbogatszych w regionie. Jednak sprzedaż gazu uzależniona była od Rosji i Chin.

Obecnie Turkmenistan, posiadający około 10 proc. światowych zasobów surowca ma szansę podjąć udaną współpracę w zakresie eksportu gazu do Europy. W ciągu kilku miesięcy mogłaby zostać uruchomiona krótka linia o długości 78 km łącząca podmorskie pole naftowe Magtymguly w Turkmenistanie z już istniejącymi instalacjami do gromadzenia gazu na wodach Azerbejdżanu. Ten dodatkowy rurociąg zacząłby działać w okresie od 4 do 6 miesięcy od zatwierdzenia i dostarczać dodatkowe 10 mld m³ gazu.

Mniej oczywista jest sytuacja z Kazachstanem. Kraj posiada duże rezerwy surowców, ale jest również mocno powiązany z Moskwą. Styczniowe tłumienie protestów przez prezydenta Tokajewa zakończyło się pomocą ze strony rosyjskich wojsk, a oprócz wielu zabitych i rannych do więzienia trafiło też wielu polityków cieszących się akceptacją na Zachodzie, jak były premier Kärym Mäsymow. Nie jest to więc dla Europy partner energetyczny, któremu można w pełni zaufać, choć kazachski rząd odmówił poparcia dla inwazji Rosji na Ukrainę.

Zmniejszenie dostaw rosyjskich surowców o dwie trzecie do końca roku oznacza, że kraje europejskie będą zmuszone znaleźć źródło, które dostarczy im aż 100 mld m³ gazu. Nie będzie to możliwe przy skorzystaniu z zasobów pojedynczego państwa, jednak ma realne szanse powodzenia przy dostawach z kilku krajów. Najlepszym aktualnie rozwiązaniem wydaje się Południowy Korytarz Gazowy, poprowadzony z Azerbejdżanu.

Źródło: The Jerusalem Post

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 6(18)/2022*

Dlaczego Europa dziś chętnie przyjmuje uchodźców z Ukrainy, a obawiała się muzułmańskich imigrantów

- ciąg dalszy ze strony 1

„Baszar al-Assad zatruł tę studnię, kiedy zaoferował amnestię islamskim terrorystom i wypuścił ich z więzień w 2011 r. w obliczu antyrządowych protestów" – pisze dziennikarka. Podobne ryzyko nie istnieje jednak w przypadku Ukraińców.

Istotną różnicą między falami uchodźców z lat 2015 i 2022 jest też to, że 7 lat temu to panowie w sile wieku stanowili około 73 proc. osób starających się o status uchodźcy. Obecnie młodzi mężczyźni pozostali w Ukrainie, by walczyć, więc granicę przekraczają głównie kobiety, dzieci i mężczyźni powyżej 60. roku życia. Pełni podziwu dla odwagi i ducha walki Ukraińców Europejczycy chętnie więc pomagają, udzielając schronienia żonom, dzieciom i starszym krewnym żołnierzy.

W 2015 r. wielu migrantów pochodziło z pozaeuropejskich państw, w których nie toczyły się żadne wojny. Budziło to więc wątpliwości, czy są to prawdziwi uchodźcy, czy tylko migranci ekonomiczni. Ukraińcy natomiast uciekają z terenów zaatakowanych przez inny kraj, szukając schronienia w pierwszym bezpiecznym miejscu, do którego docierają.

„W schronisku dla uchodźców w Użhorodzie, mieście położonym w południowo-zachodniej Ukrainie, widziałam samochód podziurawiony kulami i dziwiłam się, że ktokolwiek nim jechał i przeżył podróż. Na przejściu granicznym w Medyce między Ukrainą a Polską, tuż przed przejściem granicznym, ziemia była usłana puszkami z gazem pieprzowym i nożami, pozostawionymi przez podróżnych, którym udało się pokonać niebezpieczne terytorium" – opisuje Melchior.

Rozmawiała ona z Ukraińcami i twierdzi, że większość z nich „popiera ograniczenia wyjazdowe dla mężczyzn i obwinia Władimira Putina za rozbicie ich rodzin". Nie zmienia to jednak faktu, że cierpią z powodu rozstania i tęsknoty za bliskimi. Na dworcu we Lwowie Katerina Bondrewa trzymająca na biodrze swojego 6-miesięcznego synka opowiadała dziennikarce, że jej mąż został w domu w Sumach, w północno-wschodniej Ukrainie, aby bronić ich miasta. „Dla nas jest to bardzo trudne, szczególnie emocjonalnie, ponieważ przed 24 lutego byliśmy naprawdę szczęśliwą rodziną i staraliśmy się wychowywać nasze dzieci w miłości. A teraz musimy opuścić nasz dom" – powiedziała. Płakali, kiedy się żegnali. Teraz czekają na spotkanie, chcieliby jak najszybciej wrócić do domu.

Dziennikarka w swoim artykule wspomina też 32-letniego Władysława Dmitrenko, który w marcu uciekł z Sum wraz z 12-letnią córką Poliną. Po przybyciu do zachodniej Ukrainy przekazał ją swojej teściowej na granicy z Polską. Wrócił do ojczyzny walczyć, ale mówił, że żegnał swoje dziecko ze „strasznym uczuciem w swoich wnętrznościach, jak gdyby jego jelita były wywracane". Polina na szczęście dobrze radzi sobie za granicą. Dmitrenko pokazał dziennikarce zdjęcie, na którym przebywająca daleko od domu córka się uśmiecha: „Jest bardzo silna, na tyle silna, że sobie z tym poradzi".

Jednak ta emigracja z Ukrainy nie jest dla Europy bez znaczenia. Powoduje trudności. „Z ekonomicznego punktu widzenia ci uchodźcy są ciężarem, a nie zaletą, więc jest to ogromne wyzwanie" – twierdzi Tomasz Grzywaczewski, polski dziennikarz zajmujący się Europą Środkowo-Wschodnią. Uważa, że Polska sobie z tym poradzi, ale „żeby zmniejszyć napięcia społeczne, potrzebujemy pomocy międzynarodowej" – mówi.

Jest jednak nadzieja, że ukraińscy uchodźcy będą chcieli szybko powrócić do domów, gdy będzie to tylko możliwe – mówią wiele o tęsknocie za domami i bliskimi. Różni ich to od przybyszów z 2015 r. którzy często dawali do zrozumienia, że nie mają dla siebie przyszłości w swoich krajach.

Na dodatek większość uciekających z zagrożonych terenów Ukraińców pozostała w ojczyźnie. 7,1 mln z nich zamieszkało w innych miejscowościach w Ukrainie – wskazują dane Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji ONZ. „Jestem z Charkowa. Gdzie miałabym pójść?" – powiedziała dziennikarce przebywająca w schronisku we Lwowie 70-letnia Nina Belkina. W domu, który musiała w marcu opuścić, gdy eksplozje wybiły okna sąsiadów, mieszkała od 7. roku życia. Jej rodzina namawiała ją, by wyjechała do Finlandii lub Kanady. Ona jednak odmówiła, gdyż chce jak najszybciej wrócić do siebie. „Obcy kraj zawsze będzie obcy. Dziękujemy wszystkim w różnych krajach, ale zawsze będziemy chcieli wrócić do domu. Jak tylko skończy się bombardowanie, wrócimy" – powiedziała.

Nie wyjechała też do Polski 35-letnia Nelly Trubnikowa-Omelczenko z Charkowa. Wolała zostać w Ukrainie z mężem Ołegiem. Gdy autorka przeprowadzała z nią wywiad w marcu w małym zachodnim miasteczku Wynohradiw, była w ciąży z pierwszym dzieckiem, które urodziło się 12 kwietnia. „Myślę, że to jest zwycięstwo życia nad śmiercią" – powiedziała młoda mama.

Dla wielu Europejczyków wsparcie dla ukraińskich uchodźców to kwestia interesu narodowego. W Polsce istnieje „przemożne poczucie potrzeby pomocy tym ludziom" – twierdzi Sławomir Dębski, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. „Myślę, że istnieje szerokie zrozumienie, że Ukraińcy walczą nie tylko o siebie, ale o nasze cele. Aspiracje Putina nie kończą się na Ukrainie. Jeśli uda mu się na Ukrainie, pójdzie dalej" – mówi. A wtedy Ukraińcy nie byliby jedynymi uchodźcami.

Źródło: The Wall Street Journal

Szersze spojrzenie na inflację

- ciąg dalszy ze strony 1

W Czechach, w kraju, z którym często się porównujemy, osiągnęła 10 proc. Dziś chętnie zarzuca się NBP zbyt późne podjęcie działań. Jaki jest efekt – widzimy. To też jeden z powodów zewnętrznego i niezależnego od naszych gospodarek wpływu na poziom inflacji.

Wysokie stopy oznaczają też większe ryzyko spowolnienia gospodarki i wzrostu bezrobocia. Portal „global-rates" podał zaktualizowane dane już dla marca tego roku w krajach strefy euro. W Hiszpanii inflacja liczona zgodnie z HICP osiągnęła poziom 9,8 proc., w Belgii 9,3 proc., w Holandii nawet 11,9 proc. a w Estonii 14,8 proc. Czy to znaczy, że w tych krajach popełniono większe błędy w polityce ograniczania inflacji niż u nas? Dlatego trudno zgodzić się z opinią, jaką zaprezentował ostatnio Paweł Poncyljusz na Twitterze, że w UE jesteśmy już od 2-3 lat liderami inflacji.

W minionych latach

Nie tylko wysoka inflacja szkodzi gospodarce. Jak podkreśla większość ekonomistów zbyt niska, a zwłaszcza ujemna oznacza stagnację i co najmniej zwolniony rozwój. W 2015 r. inflacja (HICP) w naszym kraju była na poziomie -0,4 proc., w 2016 r. (0,9 proc.), w 2017 r. (1,7 proc.), w 2018 r. (0,9 proc.). Dopiero w 2019 r. osiągnęła poziom 3 proc., czyli była w granicach celu inflacyjnego NBP. Warto przypomnieć, że od początku 2004 r. ciągły cel inflacyjny NBP wynosi 2,5 proc. z możliwością odchylenia do 1 punktu procentowego w górę lub w dół. W tym samym roku na Węgrzech inflacja była na poziomie 4,1 proc., a u naszego południowego sąsiada, czyli w Republice Czeskiej 3,2 proc. W krajach strefy euro była niższa np. w Austrii to 1,8 proc., w Belgii 0,9 proc., we Francji 1,6 proc., a w Niemczech 1,5 proc. Jeśli spojrzymy na 2020 r. – rok, w którym trwała pandemia i w wielu krajach znacznie wyhamował wzrost PKB – inflacja w Polsce była na poziomie 3,4 proc. (HICP) lub 2,3 proc. (CPI). W Niemczech odnotowano ujemną inflację na poziomie -0,7 proc., we Francji -0,03 proc., w Hiszpanii -0,6 proc. Węgry i Czechy miały inflację nieznacznie niższą od naszej – na poziomie odpowiednio 2,8 proc. (Węgry) i 2,4 proc. (Czechy).

W 2021 roku

W minionym roku, w maju inflacja w Polsce była na poziomie 4,6 proc. To było już dużo. W tym samym czasie w Niemczech było to 2,4 proc., we Francji 1,4 proc. Warto jednak przypomnieć, że koncentrowano się wtedy w Polsce na przezwyciężeniu skutków pandemii i od ponad roku wprowadzano kolejne „Tarcze", mające chronić przedsiębiorców i społeczeństwo. Zresztą z dobrym skutkiem, ratując polskie rodziny przed widmem bezrobocia. Oczekiwano, że wraz z dostępnymi szczepionkami, uda się znosić kolejne ograniczenia w gospodarce i poziom inflacji zacznie się obniżać. Nikt nie przewidywał, że już jesienią na światowym rynku surowców strategicznych pojawią się pierwsze sygnały zwiastujące wybuch wojny. Pamiętamy informacje o zakłóceniach w dostawach gazu i ropy naftowej z Rosji do Europy, tłumaczone remontami linii przesyłowych. Dziś wiemy, że raczej chodziło o gromadzenie zapasów strategicznych i dążenie do wzrostu cen ropy i gazu na świecie.

Jednym słowem na pewno nie chcemy inflacji takiej, jaka jest dziś w Turcji (w lutym na poziomie 54,4 proc.), ale też bezrobocia oraz stagflacji przy bardzo niskiej inflacji.

Bohdan Szafrański

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 6(18)/2022*

Za sukcesem ukraińskiej armii stoją la

Dzięki szkoleniom NATO ukraińscy żołnierze, dowódcy, ale też politycy przekształceni zostali z przestarzałych, sowieckich sił zbrojnych w nowoczesną, dynamiczną armię.

Państwa należące do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego podjęły liczne wysiłki, by na każdym szczeblu zmodernizować ukraińskie wojsko – zaczynając od żołnierzy, a kończąc na ministrze obrony i decydentach w parlamencie. Zachodni doradcy, ale i sami Ukraińcy twierdzą, że to głównie dlatego ukraińskie siły bojowe zaskoczyły – i nadal zaskakują – świat swoją skutecznością w odpieraniu ataków liczniejszej i lepiej wyposażonej armii inwazyjnej.

Przez osiem ostatnich lat przynajmniej 80 tys. ukraińskich żołnierzy wzięło udział w szkoleniach i ćwiczeniach NATO, które sukcesywnie przekształcały posowiecką armię, dostosowując ją do zachodnich standardów, w których żołnierze potrafią myśleć w ruchu – to znaczy dostosowywać swoje działania do zmiennej, dynamicznej sytuacji na froncie.

Porucznik ukraińskiej Gwardii Narodowej Andrij Kulisz jest przekonany, że pokonujący rosyjskich najeźdźców Ukraińcy „stosują procedury, których nauczyli się podczas szkolenia z NATO".

Szkolenia te nigdy nie były tajne, ale z drugiej strony – nie były też specjalnie nagłaśniane, aby nie stały się pretekstem dla Rosji. Z drugiej strony szkolenia te stały się cennym źródłem informacji dla amerykańskiego wywiadu. W końcu Ukraina od lat walczy z separatystami na wschodzie swojego kraju, a ci wspierani są przez Rosję. Oznacza to, że ukraińskie wojsko ma spore doświadczenie w walkach z rosyjskimi żołnierzami – dzięki czemu Ukraińcy jednocześnie chętnie chłoną wiedzę szkoleniową oraz sami stają się źródłem wiedzy o tym, jak w praktyce wygląda walka z Rosjanami.

Przed inwazją Rosji 24 lutego Ukraina była już na tyle dobrze przygotowana, że w ćwiczeniach NATO, w których brało udział co najmniej osiem państw należących do paktu, większość zajęć praktycznych odbywała się pod okiem ukraińskich instruktorów. Stało się jasne, że ukraińskie wojsko przyswoiło sobie natowskie nauki i jest gotowe zastosować je w działaniu.

„Okazało się, że udzielane przez nas przez lata wsparcie miało znaczący wpływ" – przyznaje Sekretarz Generalny NATO Jens Stoltenberg.

Działania NATO na Ukrainie przyniosły dużo lepsze skutki niż analogiczne prace w Iraku czy Afganistanie. Komentatorzy uważają, że to za sprawą spójności ukraińskiego społeczeństwa i uznania, jakim cieszy się rząd centralny. Choć ukraińska biurokracja bywa nieefektywna i podatna na korupcję, to jednocześnie integruje państwo. Ta jedność nasiliła się jeszcze po 2014 r., kiedy Rosja zajęła Półwysep Krymski i zaczęła wspierać wschodnich separatystów, stając się jednocześnie zewnętrznym wrogiem, wobec którego Ukraińcy mogli się jednoczyć.

Perspektywa przyjęcia Ukrainy do NATO była jednym z pretekstów, jakimi prezydent Rosji Władimir Putin próbował usprawiedliwić rozpoczęcie inwazji na ten kraj. I choć prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wspomniał o odstąpieniu od akcesji, wiadomo dziś, że kijowskie wojska już nauczyły się prowadzić wojnę według natowskich zasad – stosują je skutecznie na polu walki.

Ukraińska armia została zupełnie przebudowana. Doradcy z NATO wprowadzili do postsowieckiego wojska nowe koncepcje – w tym cywilną kontrolę nad armią, angażującą zawodowych inspektorów, logistyków i zewnętrznych audytorów. Wcześniej nacisk kładziono na zwiększanie liczby żołnierzy i broni. Jednak NATO pokazało Ukrainie, jak zwiększać potencjał militarny poprzez wyznaczanie właściwych celów, a następnie zapewnienie sił i wyposażenia koniecznych do ich realizacji.

Rozwinięciem tego podejścia jest wprowadzenie do ukraińskiej armii podoficerów – doświadczonych żołnierzy, którzy poprzez awans zyskali większy autorytet i stali się ogniwem łączącym dowództwo z wojskami lądowymi. Zarządzanie misją zmieniło swoją strukturę: teraz cele wyznaczane są przez wyższych dowódców, ale decyzje przy ich realizowaniu przekazywane są dalej w łańcuchu dowodzenia – aż do poszczególnych żołnierzy.

We wcześniejszym, sowieckim podejściu – które nadal stosowane jest w Rosji – żołnierze nie mają zbyt dużej swobody przy wypełnianiu rozkazów wydawanych przez wyższych oficerów.

„Ta zmiana to wielka różnica" – przyznaje były minister obrony Andrij Zahorodniuk. „Reforma podoficerska i dowodzenie misjami wielokrotnie zwiększają skuteczność naszych sił".

Porucznik Kulisz zauważa, że szkolenia okazały się podwójnie skuteczne także ze względu na to, że Ukraińcy znają radziecką myśl wojskową.

„Rosjanie stosują swoją typową taktykę, która nie zmieniła się zbytnio od czasów Stalina" – zauważa. Polega ona na tym, że najpierw oddają salwy artyleryjskie. „Potem rzucają mięso armatnie, by zająć nasze pozycje" – mówi, mając na myśli rosyjskich żołnierzy. Tymczasem ukraińskie działania są bardziej dynamiczne i mniej przewidywalne. „Wprowadzamy chaos w ich szeregi".

Rozwijanie tych umiejętności trwa od 2008 r., a zaczęło się dość niespodziewanie. Kiedy Rosja najechała Gruzję, NATO zaczęło wspominać o włączeniu tego kraju i Ukrainy w swoje struktury. W ramach sojuszu przygotowano liczący 70 stron plan, który określał „strategiczny kurs integracji euroatlantyckiej Ukrainy". Był on swego rodzaju mapą, którą podążać miała Ukraina, by spełniała demokratyczne standardy NATO. Znalazł się tam postulat bardziej profesjonalnego wojska, nad którym większą kontrolę miałyby jednostki cywilne. Niewiele jednak z tego wyszło, bo projekt nie spotkał się z dużym poparciem na Zachodzie, a funkcjonujące w sowieckim stylu wojsko Ukrainy stawiało opór przed realizacją wytycznych.

Jednak, kiedy Rosja rozgromiła ukraińskie siły w 2014 r., konieczność transformacji wojskowej stała się oczywista. Zarządził ją ówczesny prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, a NATO chętnie przyspieszyło swoje działania. W ukraińskim Jaworowie, niedaleko polskiej granicy, powstał ośrodek szkolenia wojskowego o powierzchni 150 km kwadratowych. Ośrodek ten zyskał wielkie znaczenie, o czym świadczy choćby fakt, że w połowie marca Rosja wystrzeliła na niego rakietę, zabijając 35 osób.

W 2014 r. priorytetem NATO była pomoc Ukrainie w walce z Rosją i wspieranymi przez nią separatystami na wschodzie kraju. Ruszyły szkolenia z medycyny na polu walki, cywilnego planowania kryzysowego oraz wojny hybrydowej, którą stosowała Rosja – od dronów po podsłuchiwanie rozmów telefonicznych. Zachodni oficerowie uczyli nowoczesnej taktyki walki żołnierzy z ukraińskiej Gwardii Narodowej, ale szybko po podobne szkolenia zwrócili się oficerowie ukraińskiej armii.

Doradcy z NATO pracowali wraz z kijowskimi urzędnikami nad szerszym planem wprowadzenia głębokich zmian. Delegaci NATO wiedzieli, że potrzebna będzie restrukturyzacja, która sięgnie całego kierownictwa.

Praktycznie na wszystkich szczeblach znaleziono problemy – istniały na przykład równoległe systemy medyczne, wojskowe i cywilne, których współpraca wymagała zezwolenia wprowadzonego na drodze ustawy parlamentarnej – wspomina emerytowany pułkownik Liam Collins, były oficer Sił Specjalnych Armii Stanów Zjednoczonych.

Kristopher Reeves, pułkownik armii kanadyjskiej, który w latach 2017-18 roku kierował kanadyjskim oddziałem szkolącym Ukraińców, wspomina natomiast, że wyszkoleni dawniej przez Sowietów oficerowie i biurokraci byli niechętni zmianom. „Skupiliśmy się na liderach, którzy mogliby wykorzystać naszą energię i ją pomnożyć" – przyznaje.

W krótkim czasie szkolenia w Jaworowie mocno się rozrosły. Początkowo ćwiczyła tam kompania licząca 150 żołnierzy. W 2018 r. było ich już ponad 400. W symulacjach bojowych uczestniczyło coraz więcej ukraińskich instruktorów.

„Drugą najlepszą rzeczą po byciu w walce jest uczenie jej" – twierdzi pułkownik Reeves o sposobach wojskowej edukacji.

Amerykanie organizowali w Jaworowie coroczne ćwiczenia, zwane Rapid Trident, w których ukraińscy żołnierze ćwiczyli z wojskami z kilkunastu różnych krajów. Porucznik Kulisz, który wraz ze swoimi żołnierzami broni obecnie miasta Rubiżne, wskazuje, że w ostatnich latach to właśnie umiejętności zdobyte na ćwiczeniach, takie jak obsługa materiałów wybuchowych i taktyka polowa, pomogły jego brygadzie szybkiego reagowania podczas walk w Donbasie.

Także żołnierze, którzy wycofali się z walk w Donbasie, mogli wnieść swoje doświadczenie do prowadzonych ćwiczeń – często dzieląc się informacjami i spostrzeżeniami ze swoimi mentorami. W 2018 r. emerytowany generał dywizji armii USA Timothy McGuire, pomagający stworzyć centrum szkoleniowe w Jaworowie, zaprosił ukraińskich oficerów na duże ćwiczenia NATO do Niemiec. Tam jeden z ukraińskich generałów, obserwując przygotowanie pozycji obronnej, powiedział: „Nie zrobiłbym tego w ten sposób". Zauważył, że żołnierze nie są odpowiednio zamaskowani, a poza tym powinni pracować w większym rozproszeniu i bardziej się okopać.„Wspaniale było poznać ich doświadczenie" – mówi generał McGuire. Następnie rozmowa zeszła na temat tego, co Ukraińcy zrobiliby inaczej, a uzyskane informacje wykorzystano po zakończeniu ćwiczenia do jego ewaluacji.Oprócz tego ukraińscy żołnierze, którzy w Donbasie używali zachodniej broni, relacjonowali, jak sprawdzała się ona w ogniu walki.

Ciąg dalszy na stronie 5

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

ta szkoleń prowadzonych przez NATO

- ciąg dalszy ze strony 4

„Relacja była zdecydowanie obustronna” – mówi pułkownik Collins. „Bez wątpienia my uczyliśmy się od nich, a jednocześnie oni uczyli się od nas”.

Wiele lat doradcy wojskowi spędzili z dala od bitewnych pól, kładąc nacisk na biurokratyczne elementy współczesnej armii, takie jak raporty z audytów, programy rozwoju zawodowego i procesy przeglądu personelu. Pułkownik Reeves przyznaje, że są to „nieco nudne rzeczy”. Ale z czasem zaczęto większą uwagę zwracać na faktyczne doświadczenie. „Doświadczenie bojowe stało się ważniejsze niż to, kto ma największy budżet. Mogliśmy zaobserwować, że ich systemy awansu zostały przeprojektowane z właściwych powodów” – ocenia pułkownik.

Wprowadzenie zmian strukturalnych oraz zapewnienie kontroli cywilnej ujawniły przy okazji korupcję i marnotrawstwo środków, co bardzo denerwowało zarówno dowódców, jak i biurokratów.

Zahorodniuk, były minister obrony Ukrainy, wspomina: „Było to trochę stresujące, bo ciągle pojawiały się problemy”. Jednak wola polityczna Poroszenki i nowego prezydenta Zełenskiego sprawiła, że proces posuwał się do przodu.

W państwach rządzonych przez totalitarny reżim nie ma sposobów, by zakwestionować informacje płynące od armii. „W Rosji nikt nie kwestionował tego, co mówi wojsko” – zauważa Zahorodniuk.

Tempo prowadzonych szkoleń przyspieszyło w ubiegłym roku, kiedy zagrożenie ze strony Rosji stało się bardziej poważne. Od października 2021 r. do lutego tego roku Brytyjczycy prowadzili na Ukrainie szkolenie lądowe, którym kierował Bill Ross. Chodziło w nim głównie o zapoznanie ukraińskich żołnierzy z pociskami przeciwpancernymi NLAW, dostarczanymi im przez Wielką Brytanię. Początkowo zakładano, że brytyjski batalion piechoty będzie szkolił 40-osobowe oddziały, jednak szybko ich liczebność zwiększono do 80 osób. W ćwiczeniach uczestniczyli żołnierze z całego kraju.

„Dosłownie co trzy lub cztery dni dostarczaliśmy kolejne kursy, kolejne kursy, kolejne kursy” – przypomina sobie major Ross. Wierzył, że jeśli uda im się przeszkolić bezpośrednio choćby kilkuset żołnierzy, to będą oni mogli przekazać swoją wiedzę dalej, w innych oddziałach. Ukraińcy i zachodni sojusznicy skupiali się na szkoleniach, gromadząc się w Kijowie co tydzień na specjalnych spotkaniach koordynacyjnych.

Trzeba było jednak przez cały czas zmagać się z wewnętrzną opozycją, jaka pojawiała się w szeregach ukraińskiej armii. W październiku major Ross przyjechał do Żytomierskiego Instytutu Wojskowego na południowy zachód od Kijowa. Był zdziwiony, kiedy na początku z powodu „osoby w ich organizacji, która nie chciała ingerencji wojsk zachodnich” odmówiono mu wstępu. W końcu jednak udało się uzyskać pozwolenie na wejście majora.

Zespół Rossa działał z upoważnienia Połączonego Dowództwa Sił Zbrojnych Ukrainy, które opracowało plan obrony przed rosyjską inwazją. W lutym po raz ostatni przeglądał strategię ukraińskiego wojska, która zakładała już atak ze wszystkich stron poza zachodnią granicą. Jednak po ukraińskiej stronie istniał już plan obrony.

„To był ich plan” – podkreśla major Ross. „My tylko pomagaliśmy”.

Źródło: The Wall Street Journal

Wojna powoduje spowolnienie światowego handlu

Wojna w Ukrainie odciska swoje piętno na światowej gospodarce. Zarówno obecna sytuacja, jak i przewidywania, skłoniły Światową Organizację Handlu (WTO) do obniżenia prognoz na ten rok. Jak mówi jej dyrektor generalna Ngozi Okonjo-Iweala „Wojna spowodowała ogromne cierpienie ludzi, ale także zaszkodziła światowej gospodarce w krytycznym momencie”. Jej stwierdzenie odwołuje się także do wcześniejszej pandemii COVID-19, której skutki ekonomiczne są nadal odczuwane w wielu krajach, szczególnie w Chinach.

Opublikowane niedawno prognozy WTO dotyczące wzrostu światowego PKB i przepływów handlowych wskazują na dużą niepewność. Ponieważ brak solidnych danych odnośnie do ekonomicznych skutków konfliktu, eksperci opierają się na symulacjach i teoretycznych założeniach. Zdaniem WTO w 2022 r. globalny PKB wzrośnie o 2,8 proc., jednak prognoza sprzed konfliktu wynosiła aż 4,1 proc., natomiast w ubiegłym roku było to 5,7 proc. Przewidywania na 2023 r. wskazują na wzrost na poziomie 3,2 proc.

Również Bank Światowy oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) mają w najbliższym czasie podać własne prognozy.

WTO oczekuje spowolnienia, ponieważ przepływy handlowe są powiązane z aktywnością gospodarczą. Główny scenariusz zakłada wzrost obrotów handlowych o 3 proc. w bieżącym roku (przy prognozowanych 4,7 proc. w październiku) oraz 3,4 proc. w 2023 r.

Dużo zależy od tego, jak rozwinie się konflikt na Ukrainie oraz czy zostaną zaostrzone sankcje wobec Rosji. Embargo na gaz i ropę przełoży się na wzrost cen energii, metali, nawozów oraz surowców rolnych, zwłaszcza zboża, którego głównymi producentami są Rosja i Ukraina. Wzrost handlu światowego będzie wahał się w granicach od 0,5 do 5 proc.

Cena ropy Brent służącej za punkt odniesienia osiągnęła w marcu 118 dol. za baryłkę, co oznacza wzrost o 38 proc. w porównaniu z poziomem ze stycznia i o 81 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Także ceny pszenicy wzrosły o 31 proc., a jęczmienia o ponad 30 proc. Skorzystać na tym mogą eksporterzy towarów na Bliskim Wschodzie i w Ameryce Łacińskiej.

Dyrektor generalna WTO podkreśliła również zależność „35 krajów o niskich i średnich dochodach” (m.in. Egiptu i Tunezji) od Rosji i Ukrainy. Z tego powodu dochodzi tam do wzrostu cen żywności o 20-50 proc., a w dalszej perspektywie może to doprowadzić do kryzysu żywnościowego i niepokojów społecznych. Ngozi Okonjo-Iweala uważa, że należy monitorować ograniczenia eksportowe oraz ilość zapasów.

Zdaniem ubezpieczyciela kredytowego Allianz Trade w tym roku nastąpi trwały, 6-proc. wzrost cen. Dodatkowo może wystąpić szok podażowy częściowo związany z Chinami i ich polityką „zero COVID”, której skutkiem jest wąskie gardło w łańcuchach dostaw. Utrata zaufania wynikającego z powrotu inflacji odbije się na sile nabywczej, poziomie konsumpcji i perspektywach inwestycyjnych. Spadek eksportu do Rosji i strefy euro może w 2022 r. wynieść 480 mld dolarów.

Wzrost cen ropy naftowej zwiększa wydatki na transport, stanowiące aż 25 proc. kosztów wymiany handlowej. Ngozi Okonjo-Iweala dostrzega rozległość problemów z tym związanych. Oprócz już wspomnianych należą do nich, także niedobory siły roboczej, niedoinwestowanie infrastruktury i niewystarczające wykorzystanie technologii cyfrowych.

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 6(18)/2022*

Polska chce wzmocnić możliwości bojowe polskiego lotnictwa

Był plan, ale nie wypalił: Polska miała wysłać swoje jeszcze poradzieckie myśliwce na Ukrainę, dostałaby w zamian za to od USA myśliwce Lockheed Martin F-16 w starszej konfiguracji. Warszawa szuka możliwości uzupełnienia swojego składu sił powietrznych, jeśli w przyszłości zdecyduje się na przekazanie MiG-ów. Firmy lotnictwa obronnego z całego świata dostrzegają w tym szansę wejścia na polski rynek.

Latające w polskich barwach Mig-29. Fot. Mike Mareen - stock.adobe.com

Prezydent Ukrainy wciąż apeluje o nowe samoloty. Zaatakowanemu przez Rosję państwu są one niezbędne do kontynuowania obrony przeciwlotniczej. Na dodatek eksploatowana obecnie wyjątkowo intensywnie ukraińska flota MiG-29 wkrótce będzie potrzebowała części i amunicji. Tych zaś nie można produkować w kraju, ponieważ obiekty naprawcze i konserwacyjne na Ukrainie zostały zniszczone przez rosyjskie pociski manewrujące.

Tymczasem Polska nie jest w stanie oddać własnych MiG-ów, jeśli nie otrzyma w zamian innych myśliwców. Dotychczas Warszawa brała pod uwagę głównie amerykańskie F-16. Obecnie rozważane są też trzy inne opcje, na wypadek przekazania myśliwców Ukrainie.

Chociaż nie podano informacji oficjalnie, polskie Ministerstwo Obrony Narodowej nie pozostaje bierne – po cichu zaprasza na prezentacje różnych dostawców samolotów bojowych.

Włoski M-346FA

Pierwszym z branych pod uwagę jest włoski Leonardo/Alenia Aermacchi M-346 Master – uzbrojony i zdolny do walki samolot. W Polsce M-346FA, bo takie jest jego oznaczenie w tej konfiguracji, miałby być proponowany nie tylko jako zamiennik MiG-29, ale także jako zamiennik dla znajdujących się w polskiej służbie Su-22.

Włoski samolot ma być tańszą, dwuzadaniową platformą, uzupełniającą początkowe wersje samolotów szkolnych już użytkowanych przez Polaków. Warszawa otrzymała od producenta ofertę rozszerzonej, bojowej wersji M-346FA. Jest to lekki samolot wielozadaniowy wyposażony w radar, który jest bardzo opłacalnym rozwiązaniem taktycznym na współczesnym polu walki.

Producent twierdzi, że „maszyna ta równie dobrze nadaje się do zadań powietrzno-naziemnych, powietrzno-powietrznych i taktycznych misji rozpoznawczych. Może doskonale zastąpić kosztowne w zakupie ważące 20-30 ton samoloty myśliwsko-bombowe, które są wykorzystywane w mniej wymagających zadaniach bezpośredniego wsparcia powietrznego lub operacjach antyrebelianckich".

Koreański FA-50

Drugą z ofert przedstawiła Korea Południowa. Koreańska delegacja przyjeżdża do Polski specjalnie by zaprezentować lekki samolot szturmowy FA-50 produkcji Korean Aerospace Industries (KAI). KAI najwyraźniej bardzo zależy na zawarciu umowy, gdyż w skład delegacji wchodzi południowokoreański wiceminister obrony.

FA-50, podobnie jak włoski M-346FA, jest adaptacją samolotu treningowego na platformę bojową. Zaletami FA-50 są naddźwiękowe osiągi oraz kompatybilność z modelami F-16 będącymi już w polskiej służbie.

FA-50 można wyposażyć dodatkowo w zestaw radarowy AESA (Active Electronically-Scanning Array). Jedną z omawianych opcji jest pochodna radaru AN/APG-83 firmy Northrop Grumman (NG) zaprojektowanego dla programu F-16V. Jednak ten koreański stanowi krok naprzód pod względem technologicznym w stosunku do projektu NG. Zbudowany w technologii azotku galu (GaN), a nie stosowanego wcześniej arsenku galu (GaAs). KF-X AESA ma mieć ponad 1000 modułów nadawczo-odbiorczych (TRM), a kąt kierowania wiązki wyniesie od 60 do 70 stopni. Gdyby Polacy zdecydowali się na zakup tego wariantu, zapewniłby on pewną synergię i kompatybilność łącza danych w eksploatacji z istniejącymi modelami F-16C/D Block 52+.

Ważną cechą FA-50 jest zintegrowanie z LM Sniper, wykorzystywanym przez 27 różnych sił powietrznych na całym świecie. Polska posiada Snipera w swojej obecnej flocie F-16.

Eurofighter Transzy 1

Warszawa bierze pod uwagę zakup 32 samolotów. Prawdopodobnie będzie to właśnie M-346FA lub FA-50. Pojawiła się jednak trzecia propozycja. Polska mogłaby otrzymać od Włoch 12-16 starszych, używanych Eurofighterów pierwszej transzy produkcyjnej (Tranche 1). Samoloty Eurofighter Typhoon znajdują się na wyposażeniu sił powietrznych kilku państw europejskich, a także Arabii Saudyjskiej. Są produkowane od 2003 r. Polska mogłaby zakupić te najstarsze, wyprodukowane w połowie pierwszej dekady obecnego wieku. Dobrze byłoby, gdyby w przyszłości zostały one uzupełnione najnowszymi modelami (Tranche 4). Zaletą wycofanych z użytku Eurofighterów jest to, że byłyby one dostępne od razu i mogłyby być dostarczone wcześniej niż którekolwiek z innych proponowanych rozwiązań.

Wziąć samolot w leasing

Polska rozważa jeszcze inną możliwość – zastanawia się nad wyleasingowaniem 32 maszyn Saab JAS-39C/D Gripen, szwedzkiego lekkiego myśliwca wielozadaniowego produkowanego przez koncern lotniczy SAAB w koprodukcji z BAE Systems. Gripen-E, będący zaawansowanym wariantem, mógłby zostać dostarczony później, gdy skończy się okres leasingu, natomiast modele C/D byłyby dostępne w najkrótszym czasie.

Gripeny z operacyjnego punktu widzenia są bardzo atrakcyjne dla Polski, gdyż są jedyną zachodnią konstrukcją, która może być eksploatowana z rozproszonych baz w taki sam sposób, jak MiG-29. Polskie siły powietrzne są zainteresowane utrzymaniem możliwości bazowania rozproszonego. Tym bardziej że walka Ukraińskich Sił Powietrznych (PSU) z rosyjskim lotnictwem udowodniła, że ta koncepcja operacyjna zwiększa „przeżywalność".

Kolejną zaletą Gripena, jest to, że jest on dostępny z dowolnym uzbrojeniem wybranym przez klienta – amerykańskim, europejskim, izraelskim, brazylijskim lub południowoafrykańskim. Spośród ofert rozważanych przez Polskę jest on jedynym samolotem, który może być wyposażony w rakietę ziemia-powietrze MBDA Meteor BVR z napędem odrzutowym.

Wybór Gripena oznaczałby jednak wprowadzenie szwedzkiego samolotu do działań NATO w czasie, gdy inni członkowie Sojuszu koncentrują się na interoperacyjności.

Trudne decyzje

Polska, decydując się na zakup któregoś z modeli, będzie mieć do rozwiązania kilka kwestii. Taka decyzja stworzy bowiem skomplikowany system logistyczny, gdyż po dostarczeniu samolotów Lockheed Martin F-35 w 2026 r. polskie Siły Powietrzne będą eksploatować i obsługiwać trzy różne modele samolotów.

Ciąg dalszy na stronie 7

– ciąg dalszy ze strony 6

Przy tym Warszawa chce otrzymać darmowe, używane samoloty lub inną tanią opcję w zamian za przekazanie MiG-29 Ukrainie. W takim przypadku europejskie propozycje sprzedaży stają się mniej atrakcyjne. Trzeba byłoby zapłacić za te samoloty, chyba że UE zgodziłaby się sfinansować ich zakup w zamian za przekazanie MiG-29 do Kijowa.

Pojawiła się też obawa przed potencjalnymi konsekwencjami przekazania Ukrainie tak ważnej platformy, jaką jest MiG. Jedno ze źródeł dyplomatycznych w Warszawie przyznało, że „Polacy od dawna zaopatrują ten kraj w broń". Zachodzi jednak obawa, że „zbyt energiczne wsparcie dla Ukrainy może doprowadzić do odwetowych uderzeń Moskwy na terytorium Polski". Pojawiła się więc propozycja ze strony polskiego premiera, by to NATO dostarczyło polskie MiG-i na Ukrainę, a nie Polska na własną rękę.

Polska ma niestety nieefektywny system zamówień publicznych. Procedury ciągną się latami, „ale nie przyniosły one żadnych poważnych zakupów poza decyzją o zakupie F-35" – skrytykował to jeden z głównych lobbystów przemysłu obronnego w Warszawie. Po latach rozważań wciąż nie podjęto decyzji o zakupie śmigłowca szturmowego – najbardziej prawdopodobny wybór to Boeing AH-64E Apache i Bell AH-1Z – a także programu pozyskania skutecznego systemu obrony przeciwlotniczej, takiego jak LM MGM-140.

Ukraińska walka

Decyzja o przekazaniu MiG-29 Ukrainie pozostaje wciąż w zawieszeniu, Jednak PSU swoimi względnymi sukcesami w walce z Rosją wciąż zaskakuje specjalistów ds. obrony. Raporty wskazują, że Rosja osiągnęła przewagę powietrzną jedynie nad niewielkimi fragmentami przestrzeni powietrznej w południowych i wschodnich regionach Ukrainy. Na większości terytorium kraju przestrzeń powietrzna pozostaje sporna, a PSU nadal codziennie wylatuje na misje bojowe.

Wojsko ukraińskie potrzebuje jednak polskich MiG-29 i innych samolotów z okresu sowieckiego do utrzymania tempa walki z siłami rosyjskimi. Samo dodanie polskich MiG-29 do ukraińskiej floty zwiększyłoby jej liczebność o 50 proc. Samoloty, którymi dysponuje broniąca się Ukraina i które są obecnie wyjątkowo intensywnie eksploatowane, zużywają się szybko z powodu problemów z konserwacją. Do tego dochodzą duże straty w walkach. Dostarczenie polskich myśliwców może być jedynym środkiem, dzięki któremu PSU będzie w stanie kontynuować swoją misję.

Europa mogłaby teoretycznie dodać około 70 myśliwców z epoki radzieckiej do oblężonego PSU, ale Bułgaria i Słowacja musiałyby wysłać swoje floty MiG-29 wraz z Polską. Oba te kraje odmówiły jednak, uważając, że taki ruch całkowicie pozbawiłby ich siły powietrzne myśliwców na kilka lat, do czasu, gdy otrzymają zamówione modele F-16V Block 70/72 produkcji amerykańskiej.

Bułgaria uznała, że jej siły powietrzne nie mają odpowiedniej liczby sprawnych samolotów lub części zamiennych. MiG-29 nie są nawet wystarczające do zabezpieczenia jej własnej przestrzeni powietrznej. „Obecnie mamy niewiele latających samolotów i nie można ich dostarczyć do innego kraju" – twierdzi premier Bułgarii Kirił Petkow. A w końcu nawet wytrzymały i niezawodny MiG z czasem zużywa się i psuje.

Ukrainie potrzebne są nie tylko polskie MiG-29, ale także polskie części zamienne oraz zwiększenie liczby pocisków powietrze-powietrze (AAM), z których większość jest produkowana przez zakłady Artem w Kijowie. Występują bowiem duże problemy z łańcuchem dostaw. Główny ukraiński magazyn napraw i wsparcia dla MiG-29 – Państwowe Zakłady Naprawcze Samolotów we Lwowie – został zniszczony podczas niedawnego rosyjskiego ataku rakietowego.

Z czasem Ukraina zechce zakupić bardziej zaawansowane samoloty zachodnie. Prawdopodobnie będzie to jakaś wersja F-16. Podczas wojny jest to jednak niemożliwe – nie ma bowiem możliwości przeprowadzenia koniecznych szkoleń.

Jednym z bardziej prawdopodobnych scenariuszy byłoby użytkowanie przez Ukraińców samolotu podobnego do tego, w jaki wyposażone są polskie siły zbrojne, tak aby oba kraje mogły dzielić się i współpracować w procesie ich wspierania.

Taki model współpracy w zakresie eksploatacji MiG-29 funkcjonuje od wielu lat między Polakami a Ukraińcami, ale istnieją dodatkowe kwestie sporne, które należałoby rozwiązać. „Istnieją liczne kwestie związane z kontrolą eksportu, które wiązałyby się z przekazaniem samolotów produkcji amerykańskiej oraz wrażliwością awioniki i innych systemów pokładowych. Wszystkie te problemy są możliwe do rozwiązania, ale potrzebna jest wola polityczna, aby tak się stało" – powiedział lobbysta przemysłu obronnego z Warszawy.

Źródło: Breaking Defense

Hiszpania zainwestuje w pływające farmy wiatrowe

Do końca dekady Hiszpania planuje budowę i uruchomienie na morzu od 15 do 17 pływających farm wiatrowych. Aby tego dokonać, potrzebny jest rozwój technologii, w której kraj jest liderem, co umożliwi też otwarcie rynków na całym świecie.

Na niedawnym kongresie „Wind Europe", który odbył się w Barakaldo, technologia ta została zaprezentowana przez Juana Virgilio Márqueza, dyrektora generalnego Hiszpańskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej (AEE).

Problemem jest zbyt duża głębokość morza. W przypadku Morza Północnego lub Bałtyckiego dno morskie, na którym spoczywają turbiny wiatrowe, znajduje się na głębokości 50 metrów, gdy w przypadku wód otaczających Hiszpanię jest to nawet kilka kilometrów. Rozwiązanie stanowią pływające turbiny, które nie wymagają zakotwiczenia w dnie morskim.

Obecnie testowane są prototypy, a w ich opracowywaniu Hiszpania należy do światowych liderów. Aż 11 z 13 pływających instalacji testowych wyprodukowały hiszpańskie przedsiębiorstwa. Znajdują się one m.in. u wybrzeży Gran Canarii i w Bizkaia. Badane są bardzo różnorodne rozwiązania: od tzw. drzewca, czyli stabilizacji turbiny za pomocą 60-metrowej sztycy ze stali i betonu, po teleskopową wieżę betonową testowaną w ramach projektu Eliza na Wyspach Kanaryjskich.

Perspektywa rozwoju tej technologii daje Hiszpanii szansę na pozostanie liderem w sektorze, zwłaszcza przy dodatkowym wsparciu finansowym w postaci funduszy europejskich. Jakie są podstawowe zalety pływających turbin wiatrowych? Przede wszystkim ich postawienie jest prostsze niż w przypadku turbin stałych. Konstruuje się je w porcie i przenosi do miejsca docelowego, podczas gdy budowane na morzu turbiny stałe wymagają zaangażowania ogromnych dźwigów.

Z kolei w porównaniu z turbinami lądowymi, te umieszczone na morzu generują znacznie więcej prądu dzięki silniejszemu i bardziej stabilnemu wiatrowi. Turbiny morskie nie stanowią też problemu dla otoczenia, znajdują się bowiem daleko od wybrzeża, a właścicielem terenu jest państwo. Jednak takie rozwiązanie wiąże się również z pewnymi trudnościami. Kwestie związane z deklaracjami środowiskowymi są bardziej skomplikowane niż na lądzie. Wynika to z mniejszej znajomości wpływu na morskie środowisko i konieczność szukania miejsc, które nie będą kolidować ze szlakami morskimi i połowami.

W grudniu hiszpański rząd zatwierdził plany dla morskiej energetyki wiatrowej. Celem jest osiągnięcie 3 GW mocy do 2030 r. Miałoby to zagwarantować wspomniane wcześniej 15-17 farm (zaopatrzonych w 15-17 turbin każda) generujących około 15 MW na maszynę. Farmy zostaną ulokowane wzdłuż liczącej siedem tysięcy kilometrów linii brzegowej. Jeżeli uda się rozwinąć branżę w skali lokalnej, to jest duża szansa, że wartość i znaczenie pływającej energetyki wiatrowej wzrośnie nie tylko w Hiszpanii.

W pierwszej kolejności muszą zostać zatwierdzone plany zagospodarowania przestrzennego obszarów morskich, co pozwoli na określenie możliwych lokalizacji oraz uregulowanie kwestii współistnienia z innymi rodzajami działalności. Powinno to nastąpić w tym kwartale.

Następnym krokiem jest ogłoszenie przetargu na pierwszą aukcję, co nastąpi najpewniej na przełomie obecnego i przyszłego roku. Aukcja obejmuje zagadnienia takie zagadnienia jak rezerwacja terenu do przeprowadzania testów i pomiarów, metody zapewnienia dostępu i podłączenia do sieci elektroenergetycznej w momencie uruchomienia farmy, a także ustalenie wynagrodzenia otrzymywanego przez dewelopera za każdy wyprodukowany megawat. Docelowo projekt ma być gotowy do użytkowania pod koniec obecnego dziesięciolecia.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Browary regionalne i kraftowe w cieniu wojny?

Z Andrzejem Olkowskim prezesem Stowarzyszenia Regionalnych Browarów Polskich, rozmawia Bohdan Szafrański

Andrzej Olkowski, prezes Stowarzyszenia Regionalnych Browarów Polskich. Fot. archiwum prywatne

Polska jest jednym z największych producentów piwa w Europie, który liczył się na światowych rynkach. Jaka jest aktualna sytuacja branży piwowarskiej w naszym kraju po dwóch latach pandemii i w obliczu wojny na Ukrainie?

Faktycznie od początku lat dziewięćdziesiątych branża piwowarska szła drogą nieustającego rozwoju. Polskie browary unowocześniły się, zwiększyły moce, osiągnęły bardzo wysoką jakość piw, a dzięki pracy browarów regionalnych i rzemieślniczych oferta stała się szeroka jak nigdy dotąd. Wszystko to było efektem synergii wysiłków branży browarniczej, która stała się liderem wśród wszystkich branż FMCG oraz zainteresowania klientów. Szczyt osiągnęliśmy w roku 2018, gdy statystyczny Polak wypił ponad 100 litrów piwa, a na rynku pojawiło się ponad tys. nowych polskich piw!

Od roku 2019 sytuacja branży zaczęła się pogarszać. W roku 2020 browarnictwo zostało doświadczone niespodziewaną podwyżką podatku akcyzowego, która dała się we znaki producentom. Nim branża zdołała się otrząsnąć wybuchła pandemia COVID-19. Lockdown w gastronomii oraz odwołanie praktycznie wszystkich letnich imprez spowodowały wyraźny spadek obrotów w ujęciu rok do roku. Rok ubiegły pogłębił kryzys i problemy branży do tego stopnia, że możemy mówić o paroprocentowym spadku rynku. Aby uzmysłowić, jak poważna jest sytuacja branży, możemy porównać miniony rok do rekordowego 2018 r. Produkcja zmalała o ok. 5 mln hl piwa rocznie, co oznacza, że sprzedano miliard (!) butelek mniej!

Rok ubiegły pogłębił kryzys i problemy branży do tego stopnia, że możemy mówić o paroprocentowym spadku rynku

Czas pandemii był o tyle trudny, że w zakresie spraw sanitarnych browary nie mogły zrobić nic więcej niż dostosować się do nowej rzeczywistości, a do tego traciły jeden z kluczowych kanałów sprzedaży, czyli HoReCa – hotele, restauracje czy cateringi – które obłożono lockdownem. Był to cios szczególnie bolesny dla mniejszych browarów, które w tym kanale sprzedają znaczną część swojej produkcji, a były i takie, które od sprzedaży piwa w gastronomii były uzależnione. Czasowe cofanie zakazów działania restauracji pubów też nie było rozwiązaniem. Restauratorzy działali bardzo ostrożnie, na zwolnionych obrotach, a często wstrzymywali się z otwieraniem swoich biznesów. Także konsumenci mniej chętnie uczestniczyli w życiu towarzyskim i rzadziej wychodzili na miasto.

Działamy z dnia na dzień, nie wiedząc, co przyniosą kolejne dni i z jakimi problemami przyjdzie się nam borykać w przyszłości...

Jednym słowem można powiedzieć, że pandemia i nakładane w związku z nią ograniczenia na poszczególne segmenty rynku hotelowo-restauracyjno-turystycznego bardzo mocno odbiły się na kondycji browarów. I zdanie to trzeba doprecyzować, że negatywne skutki tego zjawiska zdecydowanie mocniej dotknęły browary regionalne i kraftowe, niż największych graczy rynku piwa, którzy starali się stratę rynku gastro przerzucić na większą aktywność w segmencie piw rozlewanych do butelek czy puszek.

Jaki dla browarów regionalnych i kraftowych będzie obecny rok?

W rok 2022 wchodziliśmy pełni nadziei. Zakładaliśmy, że w momencie „odwołania pandemii", czyli zakończenia się wszelkich ograniczeń i obostrzeń, rynek ruszy ostro do przodu i zaobserwujemy dynamiczne odbicie. Byliśmy przekonani, że złaknieni spotkań towarzyskich i odreagowania trudnego czasu pandemii konsumenci znów powrócą do polskiego piwa, które towarzyszyło im od lat w każdej miłej towarzyskiej sytuacji.

Niestety nasze nadzieje prysły jak bańka mydlana 24 lutego. Brutalny atak Rosji na Ukrainę, nie tylko przyniósł Europie wojnę, ale wywołał totalny chaos na rynkach nośników energii, surowców, materiałów produkcyjnych, a także samych produktów – zwłaszcza żywności. W okamgnieniu ceny wszystkiego poszybowały na niewyobrażalne dotychczas poziomy. Jakby tego było mało, zerwane zostały funkcjonujące dotychczas łańcuchy produkcyjne i logistyczne. Zderzenie tych dwóch zjawisk wprowadziło zamieszanie, które uniemożliwiło w naszych firmach nie tyle planowanie, ile wręcz prognozowanie. Działamy z dnia na dzień, nie wiedząc, co przyniosą kolejne dni i z jakimi problemami przyjdzie się nam borykać w przyszłości...

Co przyniesie przyszłość, nie ma pojęcia nikt. Pewne jest to, że pierwszym i niezbędnym elementem rynkowej układanki jest sytuacja na Ukrainie. Jeśli wojna skończy się w miarę szybko i zagrożenie ze strony rosyjskiej przestanie wisieć nad Europą, a do tego lato przyniesie nam dobrą pogodę (pozytywną tak dla zbiorów, jak i wypoczywających ludzi), to ten rok nie musi być dla branży, aż tak zły, jak można się spodziewać. Jeżeli jednak okaże się, że wojna będzie się przedłużać to sytuacja może być bardzo skomplikowana. Działania wojenne negatywnie wpłyną na gospodarkę – zwłaszcza w zakresie surowców rolnych; do naszego kraju docierać będą wymagające naszej pomocy nowe grupy uchodźców, a rosnąca inflacja zahamuje popyt wewnętrzny. Taki scenariusz zakładać będzie tylko jeden finał – kolejny rok spadków i pogłębianie się kryzysu branży piwowarskiej w naszym kraju.

Pierwszy kwartał 2022 roku nie napawa nas optymizmem. Dla większości branż początek roku stanowił czas nie tyle prowadzenia biznesu, ile dostosowanie się do nowej rzeczywistości bez wiedzy, co przyniesie przyszłość. Jedne jest pewne – niepewność. Nawet jeżeli wojna się skończy w niedalekiej przyszłości (oby!), to z jej efektami i deregulacją światowej gospodarki będziemy borykać się przez lata.

Czy piwo z browarów regionalnych i kraftowych zdrożeje w tym roku?

Podwyżka cen polskiego piwa jest niestety nieunikniona i składa się na to bardzo wiele przyczyn. Pierwszym z brzegu przykładem mogą być ceny surowców. Np. cena podstawowego surowca, który używamy do warzenia piwa, czyli słodu jęczmiennego, wzrosła od ubiegłego roku prawie dwukrotnie i nie wydaje się, żeby to był koniec. To efekt działań wojennych na Ukrainie i różnych innych perturbacji, ale także spekulacji rynkowych. Drugą z przyczyn jest bardzo

Ciąg dalszy na stronie 9

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 6(18)/2022*

Browary regionalne i kraftowe w cieniu wojny?

- ciąg dalszy ze strony 8

Andrzej Olkowski, fot. archiwum prywatne

wysoka cena energii. Browary to przedsiębiorstwa o wysokim zapotrzebowaniu na energię. Warząc piwo, musimy mocno podgrzewać brzeczkę, a w czasie leżakowania musimy utrzymywać je długo w niskiej temperaturze. Jeżeli dla niektórych browarów w ostatnim czasie cena energii wzrosła kilkukrotne oznacza to jedno – drastyczny wzrost kosztów produkcji.Także ceny materiałów produkcyjnych takich jak kartony, butelki czy puszki poszły do góry o kilkanaście, choć zdecydowanie częściej o kilkadziesiąt procent. Niestety ich dostawcy nie mówią o niczym innym jak o kolejnych podwyżkach, a o umowach stabilizujących ceny choćby na kwartał nie chcą słyszeć!

Podsumowując, nie ma możliwości, żeby sytuacja, jaka jest w otoczeniu naszego biznesu, nie przełożyła się na ostateczną cenę piwa. Musimy też pamiętać, że jesteśmy w czasie długofalowej podwyżki podatku akcyzowego.
Podwyżki akcyzy będą towarzyszyć branży do 2027 roku, a ich efektem będzie wzrost obciążeń podatkowych o 54 proc.

Pierwsze korekty cen spowodowane wzrostem kosztów produkcji i podatków weszły z początkiem tego roku. Niestety nieuniknione wydają się kolejne i to jeszcze przed nowym rokiem, gdy znów podniesiona zostanie akcyza. Na wzrost ceny piwa jako produktu końcowego składają się podwyżki wszystkich składowych procesu jego produkcji. Choć trzeba zauważyć, że sytuacja ta dotyczy nie tylko piwa.

Pierwszym krokiem do porządkowania sytuacji byłby pokój na Ukrainie. Równie ważnymi krokami byłaby stabilizacja na rynku nośników energii. Zwiększenie produkcji ropy przez USA, odblokowanie produkcji w Ameryce Południowej oraz krajach arabskich mogłoby zacząć tworzyć nowy ład energetyczny dla świata, a co za tym idzie stabilizować globalne rynki i w efekcie przywrócić równowagę gospodarczą.

Czy preferencje konsumentów zmieniają się i jak to może wpłynąć na rynek?

W ostatnich latach obserwowaliśmy znaczny wzrost zainteresowania Polaków piwem. Zainteresowanie to kierowało się na piwa rzemieślnicze, jeżeli chodzi o sposób jego wytwarzania oraz oferujące nowe doznania smakowe koncentrujące się na chmielach z Ameryki, dodatkach owocowych oraz funkcjonalności – głównie braku alkoholu. Pandemia, a następnie wybuch wojny i jej skutki spowodowały pewne przesunięcia preferencji konsumenckich. Widać pewnego rodzaju wyhamowanie trendu zainteresowania piwami nowofalowymi. Nie obejmuje ono jednak wszystkich segmentów rynku, co może oznaczać, że konsumenci, szanując swoje portfele, szukają piw, które dają rzetelną dawkę smaku w przystępnej cenie. Natomiast dalej rozwija się segment piw nisko- i bezalkoholowych.

Bez względu na to, jakie są przyczyny przesunięć zainteresowania konsumentów poszczególnymi propozycjami browarów, ważne jest to, że stałymi elementami, których Polacy szukają w piwie to jego wysoka jakość i ciekawy smak (definiowany na różne sposoby w różnych grupach konsumenckich).

Widać też nowy trend, który rozwija się w polskim piwowarstwie. Wraz ze wzrostem zainteresowania zdrowym trybem życia, odżywiania się zdrowo i dbania o swój organizm rozwija się nisza piw funkcjonalnych, które mają dodatkowe cechy. Są to piwa nie tylko bezalkoholowe, ale także bezglutenowe, niskokaloryczne czy mające cechy izotoniczne.

Wzrost obciążeń akcyzowych nie przynosi dodatkowych wpływów do budżetu

Wyraźnie zaznaczył się też trend przywiązania konsumentów do piw wysokiej jakości, które są dla nich nie tylko produktem do wypicia, ale świadomym wyborem i formą manifestacji. Ci konsumenci, którzy sięgnęli po piwa z browarów regionalnych, nie mają zamiaru odwrócić od nich na rzecz piwa wytwarzanego przemysłowo.

Rzemieślnicze piwa regionalne to dla konsumentów nie tylko produkt spożywczy, ale także deklaracja wsparcia lokalnego, znanego producenta z sąsiedztwa czy wyraz patriotyzmu. Browary regionalne także silnie manifestują swoje podejście do lokalności, tradycji i rzemiosła. Chętnie korzystają z oznaczania produktów jako „produkt polski". Poddają się także certyfikacji, by móc oznaczać oferowane piwa jako produkty regionalne czy stanowiące element regionalnego dziedzictwa kulinarnego. Produkujemy bardzo dobre piwa i Polacy to doceniają, chętnie je pijąc.

Eksport polskiego piwa wciąż pozostaje wyzwaniem. Obecnie poza granice naszego kraju wysyłamy tyle piwa, że ilość ta zamyka się w granicach błędu statystycznego. Uważam jednak, że mamy duży potencjał, który drzemie w produktach wytwarzanych z wysokiej jakości surowców, według rzemieślniczych standardów. Niestety problemami w obszarze eksportu są związane z wysoką jakością wysokie ceny wytworzenia naszych piw oraz krótkie daty przydatności do spożycia. Mimo tego polskie browary regionalne są w stanie znaleźć niezależne sieci i hurtownie działające

Browary regionalne także silnie manifestują swoje podejście do lokalności, tradycji i rzemiosła

w innych krajach, które doceniają jakościowe polskie piwa i na tych cechach budować ich konkurencyjność. Oczywiście eksport piwa z browarów regionalnych nie jest tak duży, jak sentymentalny eksport piw z dużych koncernów piwowarskich kierowany do polskich emigrantów, ale ich potencjał dla mieszkańców Europy jest zdecydowanie większy.

Jakie działania wspierające branżę mógłby podjąć nasz rząd?

To, czego oczekujemy ze strony władz, a co mogłoby ustabilizować sytuację w średniej perspektywie, to wstrzymanie zapowiedzianych na kolejne pięć lat podwyżek podatku akcyzowego. Podwyżka ta nie jest bowiem elementem regulacji ogólnoeuropejskiej, a i sama akcyza w Polsce nie należy do najniższych.

Widać już – choć tego typu doświadczenia mieliśmy już na podstawie wcześniejszych podwyżek – że wzrost obciążeń akcyzowych nie przynosi dodatkowych wpływów do budżetu, a jednocześnie negatywnie wpływa na kondycje branży, która zapewniała stabilne wpływy do budżetu nie tylko w zakresie akcyzy, ale także z podatków pośrednich i bezpośrednich jako efektów jej prorozwojowych dla gospodarki działań. Zatrzymanie „mapy drogowej" podwyżek akcyzy usunęłoby jeden z kamieni uwiązanych u szyi branży.

Drugim ważnym elementem, który mógłby dać pozytywny sygnał dla browarnictwa, byłoby znaczące obniżenie podatku VAT w gastronomii na wszystko, nie tylko na jedzenie, ale również na napoje w tym napoje alkoholowe. Jestem przekonany, że to działanie, pomimo że nie skierowane bezpośrednio na branżę piwną dałoby pozytywny efekt. Po pierwsze pozwoliłoby na odbudowę kluczowej dla piwa branży HoReCa, a pośrednio działać stymulująco na piwowarstwo, które efekt synergii przesunęłoby także na branże powiązane z piwem (rolnictwo, słodownictwo, dostawców szkła, puszek, kartonów, czy logistykę i dystrybucję).

Bardzo ważnym i pożądanym elementem stabilizacji sytuacji gospodarczej byłby także podejmowane przez państwo działania zmierzające do obniżenia cen surowców i energii. Obawiam się jednak, że Polska nie ma tu dużego wachlarza działań, aby aktywnie i długofalowo móc kształtować ceny surowców i nośników energii. Jak trudne i kosztowne to działanie pokazuje staranie uwolnienia się polskiej gospodarki od rosyjskich surowców energetycznych. Niestety widać, że w krótkiej i średniej perspektywie te działania wiązać się będą z jeszcze wyższymi cenami. Jednak musimy ponieść tę cenę, gdyż wojna na Ukrainie wyklucza w moim odczuciu Rosję z grupy państw cywilizowanych i jakąkolwiek z nią współpracę.

Dziękuję za rozmowę.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Czy polskie rolnictwo potrafi zastąpić ukraińskich producentów żywności?

Ukraina w ostatnich dziesięcioleciach stała się głównym graczem na światowym rynku zbóż i oleju z nasion słonecznika. W 2021 r. odpowiadała za 10 proc. światowego handlu pszenicą i kukurydzą oraz ponad jedną trzecią światowego handlu olejem słonecznikowym. Czy nasze rolnictwo może, chociaż w części zastąpić tę lukę?

Jak podano w najnowszej publikacji Komisji Europejskiej „SHORT-TERM OUTLOOK for EU agricultural markets in 2022" oczekuje się, że zakłócenia transportowe i logistyczne na Ukrainie spowodowane walkami oraz zablokowaniem portów nad Morzem Czarnym mogą silnie wpłynąć na zdolność Ukrainy do eksportu obecnej i przyszłej produkcji. Według wyliczeń FAO, kiedy wybuchła wojna, do końca kampanii 2021/22 (tj. do końca czerwca 2022 r.) Ukraina miała wyeksportować odpowiednio 6 i 14 mln ton pszenicy i kukurydzy. Jest też niepewność co do zdolności ukraińskich rolników do siania, nawożenia i zbioru swojej produkcji w tym roku.

Ile i gdzie się produkuje?

W jednym ze scenariuszy zakłada się na żniwa 2022 r., że brak eksportu z Ukrainy w kampanii 2022/23 może doprowadzić do utraty około 20 mln ton pszenicy na rynku światowym. Jak podaje „agroFakt" Unia Europejska oraz Chiny są liderami w produkcji, jednak Chiny (największy światowy producent) zaspokajają głównie swój rynek wewnętrzny. Na całym świecie produkuje się jej ponad 700 mln ton i jest uprawiana na ponad 220 mln hektarów. Jeśli chodzi o żyto, to Rosja jest największym jego producentem (ok. 17 mln ton). Polska również należy do czołówki producentów (ok. 4 mln ton). Dlatego ocenia się, że w obecnej sytuacji przy ewentualnych brakach pszenicy, możliwe będzie częściowe jej zastąpienie na rynku krajowym, właśnie tym zbożem.

Kłopoty mają producenci zwierząt gospodarskich, którzy poszukują alternatywnych dostaw pasz i przystosowania ich składu do braku stosunkowo taniej kukurydzy z Ukrainy. Kukurydzę można na przykład w części zastąpić soją, ale nie jest to optymalne rozwiązanie. W minionym roku odnotowaliśmy w Polsce rekordowe zbiory kukurydzy i jak podał KOWR było to ok. 7,5 mln ton. Jak oceniano, Polska mogła nawet zostać trzecim producentem kukurydzy w UE po Rumunii i Francji z 11 proc. udziałem w produkcji unijnej. To jednak tylko połowa przewidywanego eksportu z Ukrainy z zeszłorocznych zbiorów. Powierzchnia zasiewów kukurydzy na ziarno w 2021 r. (według GUS) wyniosła blisko 1 mln ha i była o 5,5 proc. większa niż w 2020 r. i to przełożyło się na wzrost zbiorów o 0,7 mln ton. Jeśli nawet przyjąć, że w tym roku udałoby się w podobny sposób zwiększyć areał upraw, to nie przewidzimy warunków pogodowych.

Największym producentem kukurydzy są Stany Zjednoczone, Chiny są na drugim miejscu, ale równocześnie są dużym importerem. Zbiory w UE to tylko ok. 6 proc. światowej produkcji. Problemem pozostaje nie tyle niedobór, a koszt kukurydzy jako podstawowego składnika pasz. Warto dodać, że w Polsce import ziarna kukurydzy w 2020/2021 r. to ok. 0,5 mln ton głównie z UE (Czechy, Słowacja, Węgry) i z Argentyny.

W naszej części świata możliwości produkcyjne i zdolność do zakupu zbóż na rynkach światowych poza ewentualnymi kłopotami z łańcuchami dostaw nie budzi większego niepokoju. Co innego to ceny pasz, surowców dla przemysłu przetwórczego i ostatecznie dla konsumentów w sklepach. Tu niestety należy oczekiwać dużych wzrostów i to niezależnie od pogody.

Polska eksporterem

Departament Rynków Rolnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w opublikowanych w marcu tego roku wstępnych danych dotyczących polskiego handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi w 2021 roku podał, że w ogólnej wartości naszego eksportu, który wyniósł ogółem 285,8 mld euro, udział towarów rolno-spożywczych wyniósł 13,1 proc. (w 2020 r. był to poziom 14,3 proc.). W 2021 r. wartość eksportu artykułów rolno-spożywczych wyniosła 37,393 mld euro, co oznaczało wzrost o ok. 9,0 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Na pierwszym miejscu jak w poprzednich latach znalazł się eksport do Niemiec, a na kolejnym do Wielkiej Brytanii, która nie jest już członkiem Unii. Spośród państw spoza UE (poza Wielką Brytanią) najwięcej polskich towarów rolno-spożywczych trafiło do Ukrainy, osiągając wartość 811 mln euro (wzrost o 6,7 proc. w stosunku do 2020 r.), do Rosji wyeksportowano towary za 675,8 mln euro (wzrost o 19 proc.). Ważnymi odbiorcami naszej żywności były Stany Zjednoczone (611,6 mln euro) i Arabia Saudyjska (509,9 mln euro), a także Algieria (418 mln euro). Te wymienione kraje mogą być kierunkiem naszego eksportu w tym roku i zapełnić lukę związaną z ograniczeniami w kontaktach z Rosją i Białorusią.

Wzrost kosztów

Problem wzrostu kosztów produkcji rolnej widzi rząd. Wicepremier, minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Henryk Kowalczyk oraz komisarz UE ds. Rolnictwa Janusz Wojciechowski na wspólnej konferencji prasowej 8 kwietnia mówili m.in. o sprawie możliwości uruchomienia dopłat do nawozów.

Na podstawie decyzji KE poza tymczasowymi ramami kryzysowymi Unia Europejska umożliwi podjęcie także innych działań mających na celu wsparcie rolnictwa w obliczu trwającego konfliktu zbrojnego w Ukrainie. To uruchomienie rezerwy finansowej i środków krajowych, derogacja przepisów, interwencja na rynku wieprzowiny i przyspieszenie płatności bezpośrednich.

Janusz Wojciechowski poinformował, że trwają prace, żeby Polska mogła wyprodukować żywność na dodatkowych 4 mln ha, która ostatecznie trafi na rynek europejski. Na konferencji w Załężu Dużym 21 kwietnia wicepremier Kowalczyk stwierdził, że drogie nawozy, to drogie zboża, drogie pasze, a w konsekwencji droga żywność. W trakcie tej konferencji wspomniano również o pomocy dla producentów jabłek deserowych.

Należy też pamiętać nie tylko o producentach zbóż. Napaść Rosji na Ukrainę, ograniczenie dostępu do rynku białoruskiego i wprowadzenie 1 stycznia br. embarga na przywóz produktów rolnych z Unii Europejskiej spowodowały też zaburzenia na rynku jabłek deserowych. W Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi został przygotowany program wsparcia, który pozwoli na złagodzenie skutków tej niekorzystnej dla sadowników sytuacji. Mechanizm przewiduje przeznaczenie części jabłek deserowych do przetworzenia przez przemysł. Wsparcie będzie polegać na dopłatach do sprzedaży jabłek deserowych sprzedawanych do przetwórstwa.

Ukraina może wyprodukować w tym roku dużo

Sytuacja rolnictwa Ukrainy wcale nie musi być taka zła, jak zakładano. Zgodnie z docierającymi z Ukrainy informacjami rząd w Kijowie aktywizuje osoby, które straciły pracę w wyniku działań wojennych i kieruje je do pracy w rolnictwie. W marcu do takiej pracy miano skierować 24 tys. bezrobotnych. Wypłaca się też specjalne zasiłki wojenne i obiecuje mieszkania tym którzy je w wyniku wojny utracili. To powoduje, że coraz więcej Ukraińców wraca do swojego kraju. Jeśli uda się Ukrainie utrzymać przynajmniej część produkcji rolnej w tym roku, to ceny na rynkach światowych surowców rolnych mogą nie wzrosnąć tak wysoko, jak wcześniej przewidywano.

Jeśli chodzi o możliwy wpływ wojny w Ukrainie jako czynnika stymulującego nasze rolnictwo i przemysł spożywczy, to można zakładać wzrosty, ale pewnie niespektakularne. Wszystko zależy od kosztów surowców i produkcji w zakładach przemysłu spożywczego, a na to składa się pogoda, ceny nawozów, energii elektrycznej oraz paliw. Przy wysokich cenach popyt może być ograniczony, choć polskie produkty przemysłu spożywczego dzięki swojej jakości są uznaną marką na świecie.

Bohdan Szafrański

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Fundusze inwestycyjne wybierające spółki zgodne z katolicką moralnością zyskują na popularności w Hiszpanii

Hiszpańscy wierni coraz chętniej inwestują. I nie chodzi o to, że inwestowanie w czasach tak niestabilnych rynków jest skomplikowane i może wywoływać lęk u niedoświadczonego inwestora, ale o to, że coraz więcej osób lokuje swój kapitał zgodnie z doktryną wyznawanej wiary. W tym przypadku jest to wiara katolicka. Zarówno fundacje i instytucje religijne, jak i prywatni indywidualni inwestorzy coraz częściej szukają produktów finansowych, które stanowiłyby lokatę dla ich kapitału, a jednocześnie działały w zgodzie z religijnymi wytycznymi oraz wykazywały spójność z ich przekonaniami.

Taką tendencję można zresztą zaobserwować również poza religią chrześcijańską. Agencja Bloomberga ocenia, że istnieje około 625 funduszy, które można zaklasyfikować jako odpowiedzialne religijnie. Ich aktywa sięgają 73,8 mld dolarów. Wśród nich zaledwie 27 postępuje zgodnie z zasadami wiary katolickiej. Zarządzają one kwotą 10,737 mld dolarów. Wśród religijnych funduszy najwięcej, bo aż 509, stanowią te, które działają zgodnie z zasadami islamu. Pozostałe fundusze albo łączą przekonania religijne z niereligijnymi, ale etycznymi kryteriami, na przykład zrównoważonym rozwojem, albo koncentrują się na zasadach innych religii, np. judaizmu albo hinduizmu.

Hiszpania jest krajem o katolickiej tradycji, więc dominują w niej katolickie fundusze. W ostatnich latach zyskały one sporą popularność. Niedawno pojawił się Mutuafondo Impacto Social, w ubiegłym roku Tressis uruchomił fundusz Conciencia Ética, dłużej istnieją Azvalor Altum Faith Consistent Equity, Santander Responsabilidad Solidario, GFED Aequitas, Temperantia i Invesco MSCI Europe ESG Leaders Catholic Principles Ucits ETF.

Funduszowi Mutuactivos doradza agencja papierów wartościowych Portocolom, mająca duże doświadczenie w gospodarce ekologicznej. Ten międzynarodowy instrument kapitałowy ma najwyższą klasyfikację europejskiej dyrektywy w zakresie zrównoważonego rozwoju, a jednocześnie filtruje firmy, w które inwestuje, według stopnia ich zgodności z doktryną katolicką. AFI Inversiones Globales z kolei jest firmą, która doradza funduszowi Tressis, globalnemu elastycznemu produktowi mieszanemu. Przy budowaniu portfela papierów wartościowych bierze pod uwagę odpowiedzialność społeczną inwestycji w połączeniu z chrześcijańską moralnością.

Najstarszym z katolickich funduszy jest Santander Responsabilidad Solidario, choć pod tą nazwą działa zaledwie od 2016 r. Wcześniej nazywał się Responsabilidad Conservador i powstał w 2003 r. W skład jego komisji etycznej wchodzą przedstawiciele Fundación Pablo VI, Cáritas Española, Manos Unidas i Hiszpańskiej Konferencji Religijnej. Jeśli weźmiemy pod uwagę wartość aktywów, Santander Responsabilidad Solidario jest największym tego typu funduszem w Hiszpanii, gromadzącym aktywa o wartości niemal 450 mln euro. Jego strategia inwestowania jest bardzo ostrożna, Morningstar klasyfikuje go jako defensywny produkt mieszany w euro.

Wspomniana fundacja Pablo VI zajmuje się analizowaniem wartości, które dotyczą środowiska, społeczeństwa i ładu korporacyjnego w danym przedsiębiorstwie. Fundusz ten pobiera opłaty za zarządzanie, ale ich część przekazuje na darowizny. Wielkość darowizny zależna jest od wielkości aktywów i obliczana progowo – do 40 mln euro wynosi 12 proc.; powyżej 40 mln euro wynosi 21 proc. W przypadku kwoty powyżej 100 mln euro od połowy naliczane jest 12 proc., a od drugiej połowy 21 proc.

Z tak zgromadzonych pieniędzy fundusz co roku przekazuje 28 tys. euro na rzecz Fundación Pablo VI, oprócz tego wspiera po równo Cáritas Española i Manos Unidas.

Struktura darowizn jest dość skomplikowana, ale fundusz zapewnia, że przez ostatnie siedem lat wsparł rozmaite organizacje pozarządowe darowiznami sięgającymi prawie 20 mln euro. Co więcej – fundusz jest także organizatorem corocznego konkursu na projekty z zakresu ekonomii społecznej.

Jeśli chodzi o fundusz Azvalor, to dotychczas nie był on tak jednoznacznie kojarzony z zarządzającym funduszem założonym przez Álvaro Guzmána i Fernando Bernada. Jego nazwa nie pojawiała się ani w nagłówku, ani na stronie internetowej firmy. Fundusz ten istnieje już niemal cztery lata, a doradza mu niezależna firma doradcza założona przez Carlosa Barragána – Altum Faithful Investing. Ma ona cyfrową platformę służącą do analizowania firm pod kątem katolickiej moralności.

Azvalor tłumaczy, że strategia budowania ich portfela przypomina strategie przyjmowane przez inne fundusze, różnica polega jednak na tym, że po wybraniu spółek, każda musi przejść przez filtr Altum. W ten sposób ustala się, czy spółka spełnia wymogi społecznej nauki Kościoła, między innymi dotyczących promowania godności ludzkiej, rodziny i życia ludzkiego, a także troski o środowisko naturalne.

Fundusz ten, który obecnie dysponuje prawie 20 mln euro, kierowany jest do inwestorów „wrażliwych na zgodność z magisterium Kościoła katolickiego w sprawach inwestycyjnych". Mogą do niego przystępować zarówno instytucje, jak i osoby prywatne, które inwestują za pośrednictwem doradców i pośredników finansowych.

Barragán ma już doświadczenie w doradzaniu tego typu funduszom. Kiedy pracował w Julius Baer, szwajcarski bank wprowadził na hiszpański rynek pierwszy produkt opierający swoją strategię na doktrynie katolickiej. Fundusz ten nazwano Temperantia i działa on do dziś.

„Uwzględnienie kryteriów etycznych nie oznacza rezygnacji z rentowności. Z przeprowadzonego przez nas badania wynika, że firmy europejskie, które spełniają te kryteria, osiągają średnio wyższą rentowność niż te, które ich nie spełniają, zarówno w krótkim, jak i w długim okresie. W ciągu pięciu lat te pierwsze osiągają 21,82 proc. w porównaniu z 8,69 proc. w przypadku tych drugich, natomiast w ciągu trzech lat te pierwsze osiągają 24,71 proc. w porównaniu z 11,64 proc. w przypadku tych drugich" – tłumaczy założyciel Altum.

Bardziej defensywny jest zarządzany przez Maríę Vázquez globalny fundusz mieszany o umiarkowanym profilu GFED Aequitas. Jest to część oferty Quadriga AM, ale w tej specjalnie powołanej agencji papierów wartościowych istotna jest problematyka katolicka. GFED Aequitas doradza organizacjom non-profit związanym z trzecim sektorem, chce w ten sposób przenieść model zarządzania amerykańskimi funduszami wieczystymi, który osiągnął rozpoznawalność, gdy stał się pierwowzorem najbardziej prestiżowych amerykańskich uniwersytetów.

Fundusz ten ma 34 mln aktywów, z czego 50 proc. portfela stanowią aktywa o niskiej zmienności. Kolejne 10 proc. inwestowane jest w globalne firmy z branży nieruchomości, 13 proc. w surowce, 10 proc. w spółki infrastrukturalne i firmy zajmujące się energią odnawialną, pozostałe aktywa to nieruchomości.

Powstanie tych funduszy wydaje się odpowiedzią na coraz częstsze głosy fundacji i instytucji religijnych deklarujących potrzeby wyspecjalizowanego doradztwa w zakresie inwestycji. Klientom tym zależało przecież na lokowaniu swoich środków w takie instrumenty, które będą zgodne z katolicką moralnością. Tradycyjne produkty finansowe, na przykład depozyty bankowe, nie są dziś już przydatne przy pomnażaniu kapitału, jednak bardziej agresywne inwestowanie musi odbywać się według zasad etycznych przyjmowanych przez organizacje religijne, ponieważ zależy im także na długoterminowej spuściźnie swoich projektów.

Zainteresowanie inwestycjami odpowiedzialnymi religijnie sprawia, że firmy szukają sposobów do wyłaniania takich inwestycji. Aktywne inwestowanie w takie produkty – patrząc na przykład na wyniki Azvalor – okazało się w tym roku całkiem opłacalne. Jednak istnieją też fundusze pasywne, na przykład działający od 2019 r. fundusz Invesco MSCI Europe ESG Leaders Catholic Principles Ucits ETF. Co prawda w ciągu roku stracił 10,70 proc., ale w ciągu trzech lat oferuje skumulowaną stopę zwrotu w wysokości 14,38 proc. Altum Faithful Investing i inne podobne firmy czekają na zatwierdzenie przez CNMV funduszu ETF. Jeśli się uda, będzie on replikował indeks europejskich akcji zgodnych z doktryną katolicką. Umożliwi to inwestorom dużo tańszy dostęp do funduszy tego typu.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Rosja jest gospodar

Rosja i Chiny – jakie konsekwencje ma ich gospodarczy sojusz? Wywiad „Le Point”

Inwazja na Ukrainę sprawiła, że na międzynarodowej scenie politycznej i gospodarczej Rosja stała się pariasem. Państwa Zachodu nałożyły na nią serię surowych sankcji – w skoordynowany, szybki i niespotykany dotąd sposób – aby w ten sposób doprowadzić do upadku rosyjskiej gospodarki. Jednak Władimir Putin wciąż może liczyć na wsparcie swojego wschodniego sąsiada i nowego sojusznika – Xi Jinpinga. Czy jednak znamy jego prawdziwe intencje? „Le Point” przeprowadził rozmowę o więziach gospodarczych między Rosją i Chinami oraz konsekwencjach, jakie dla Pekinu niesie ze sobą wzmocnienie relacji z Moskwą. Rozmówcą jest George Magnus, brytyjski ekonomista wyspecjalizowany w problematyce Państwa Środka, pracownik naukowy China Center na Uniwersytecie Oksfordzkim oraz School of Oriental and African Studies w Londynie (SOAS). Jest autorem książki „Red Flags: Why Xi's China is in Jeopardy” traktującej o ukrytych słabościach chińskiej gospodarki.

Jak bardzo rosyjska gospodarka związana jest z chińską?

George Magnus: Nie tak bardzo, jak z Unią Europejską. Jednak w ostatnich latach więzi gospodarcze między tymi krajami się wzmocniły. Od rosyjskiej inwazji na Krym w 2014 r. wymiana handlowa Rosji i Chin praktycznie się podwoiła, obecnie jej roczna wartość wynosi około 150 mld dolarów. Z perspektywy Pekinu nie jest to największe partnerstwo handlowe, ale 15 proc. chińskiego zapotrzebowania na ropę naftową zaspokajane jest właśnie z rosyjskiego importu, niedawno dołączył do niej także gaz ziemny. Możemy się spodziewać wzrostu tych zamówień – już na początku lutego tego roku kraje te ogłosiły podpisanie nowych kontraktów na gaz i ropę, które łącznie opiewały na 117,5 mld dolarów. Natomiast z perspektywy Rosji już teraz Chiny stały się głównym partnerem gospodarczym.

Czy w takim razie Rosja może zostać gospodarczym wasalem Chin?

W zasadzie już nim jest. Sankcje, które po inwazji na Ukrainę nałożył świat Zachodu, odizolowały Rosję gospodarczo i finansowo. Już teraz wiele zachodnich firm opuściło ten kraj lub wstrzymało prowadzenie w nim działalności. Niedługo kraje zachodnie mają wycofać się z klauzuli „największego uprzywilejowania” w ramach Światowej Organizacji Handlu (WTO) – wtedy możliwe stanie się nakładanie na Rosję wysokich ceł. Ten kraj to obecnie ekonomiczny parias, który staje się coraz bardziej uzależniony od Chin. Nie wydaje mi się, by zmiana czekała nas tak długo, jak długo u władzy pozostaje Władimir Putin.

Czy Rosja i Chiny mają podobną wizję świata?

Tak. Możemy mówić o sojuszu gospodarczym, ale to przede wszystkim sojusz ideologiczny. Interesem obu państw jest zabezpieczenie reżimów autorytarnych we współczesnym świecie. Przywódców Rosji i Chin łączy podobna wizja: antyamerykańska i antyliberalna. Dlatego państwa te rozszerzają także współpracę wojskową i podpisują regionalne porozumienia o bezpieczeństwie. Wypracowały wspólne stanowiska geopolityczne, żeby móc przeciwstawić się Zachodowi – przykładem tego jest długie wspólne oświadczenie wydane na początku lutego przez Władimira Putina i Xi Jinpinga podczas wizyty pierwszego z nich w Pekinie.

Czy wzmacnianie relacji z Rosją ma jakieś groźne konsekwencje dla Chin?

Czasami na Zachodzie przedstawia się chińskich przywódców jako genialnych szachistów, którzy rozgrywają swoją partię na międzynarodowej arenie, zdolni przewidzieć i planować posunięcia na wiele ruchów do przodu. To jednak błędna wizja. Xi Jinping pomylił się w przypadku Rosji. Można powiedzieć, że z tego powodu utknął „na drucie kolczastym” – żaden jego ruch nie będzie dobrym rozwiązaniem. Dalsze wspieranie Putina w sytuacji przedłużającej się wojny na Ukrainie niesie ze sobą ryzyko wizerunkowe, które mogłoby zniechęcać zachodnie firmy i inwestorów. Obecnie nic nie wskazuje na to, by Chiny miały składać deklaracje neutralności, ale muszą mieć na uwadze, że to właśnie globalizacja umożliwiła ich rozwój. Odcięcie od świata mogłoby odbić się na już i tak kiepskich perspektywach gospodarczych.

A co z chińską strategią „zero COVID”? Czy była błędem, jeśli COVID-19 nadal rozprzestrzenia się w Państwie Środka?

Ta strategia walki z pandemią odniosła spektakularny sukces w latach 2020 i 2021. Była nawet okazją do kpin z nieudolnych prób okiełznania kryzysu sanitarnego w USA i Europie. Jednak nowy wzrost zachorowań w Hongkongu i wykrycie kolejnych przypadków wirusa w innych prowincjach, które odpowiadają za niemal połowę PKB Chin, pokazuje, że chiński rząd musi być ostrożny. Używana lokalnie szczepionka nie jest – w ocenie środowiska międzynarodowego – uznawana za skuteczną, ale Pekin nie zezwala na import zagranicznych, ponieważ chce zachować twarz, jednak przy niskiej odporności stadnej Chińczycy mogą być najbardziej na świecie narażeni na wariant Omikron. Na Zachodzie „zero COVID” nie jest uznawane za skuteczną strategię, przynajmniej nie przy tym wariancie wirusa. Wydaje się jednak, że Chiny pozostaną przy swojej strategii przynajmniej do XX Zjazdu Partii Komunistycznej, czyli do jesieni przyszłego roku.

Ciąg dalszy na stronie 13

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

czym wasalem Chin

Premier Li Keqiang uważa, że wzrost gospodarczy Chin w 2022 roku osiągnie 5,5 proc. W ubiegłym roku był na poziomie 8,1 proc. Czy to znaczy, że chińska gospodarka traci impet?

Wielu komentatorów zauważyło, że wyznaczony przez premiera Li cel wzrostu gospodarczego jest najniższy od kilku dekad. Ale nawet tak nisko ustawiony – nadal wydaje się nie do spełnienia, jeśli Chiny nie dostaną nowych bodźców gospodarczych. Pod koniec 2021 r. tamtejszy wzrost gospodarczy wyniósł tylko 4 proc., ze względu na wiele negatywnych czynników. Początek 2022 r. prezentował się o wiele lepiej, ale już wojna na Ukrainie, która może odbić się na cenach żywności i eksporcie, a także kolejna fala koronawirusa i wynikające z niej blokady wewnętrzne, zaciemniły obraz sytuacji. Uważam, że cel 5,5 proc. jest niemożliwy do zrealizowania. Może jednak zostać osiągnięty przez kreatywną księgowość i uruchomienie dodatkowych środków stymulacyjnych.

Czy w takim razie należy dobrze przemyśleć inwestowanie w Chinach?

Inwestorzy rzeczywiście powinni wykazać większą ostrożność. Transparentność nigdy nie była mocną cechą chińskiego biznesu, ale teraz wycofanie się z tego rynku może być dodatkowo utrudnione. Oprócz tego możliwe, że duże grupy chińskie zostaną objęte restrykcyjnymi przepisami albo sankcjami. Nie tworzy to dobrego klimatu gospodarczego do nabywania chińskich akcji.

Rośnie natomiast chiński budżet wojskowy. W 2021 r. został zwiększony o 6,8 proc., a w tym roku o 7,1 proc. Czy to powody do obaw dla Tajwanu?

Oczywiście! Tajwańczycy mają bardzo potężnego sąsiada, którego autokratyczny przywódca obiecał, że przyłączy wyspę do swojego kraju – choć on woli używać określenia „zjednoczy". Xi Jinping określa Tajwan mianem „renegackiej" prowincji. Zaprzecza jego niezależności, tak samo, jak Putin neguje istnienie Ukrainy. Tajwańczycy od dawna to wiedzą, ale zwiększanie chińskiego budżetu wojskowego nie pozwala im siedzieć bezczynnie. Sądzę jednak, że teraz, to znaczy w obliczu ataku na Ukrainę, Stany Zjednoczone oraz inne kraje zaczną jeszcze bardziej pomagać Tajwanowi i wzmacniać jego zdolności obronne.

Jeśli Chiny zaatakowałyby Tajwan, to czy możemy spodziewać się nałożenia podobnie surowych sankcji przez Zachód?

Nie wiem, czy udałoby się to tak szybko zrealizować. Chiny są ogromne i zajmują centralne miejsce w światowych łańcuchach dostaw. Są powiązane z wieloma krajami, nie tylko w Europie, ale przede wszystkim w Azji. Z pewnością chińska gospodarka zostałaby sparaliżowana, gdyby nagle zamrozić rezerwy warte 3 bln dolarów, wykluczyć ją z międzynarodowego systemu bankowego SWIFT czy zakazać nabywania i sprzedawania wybranych produktów technologicznych – co widzimy w przypadku Rosji. Problem w tym, że te sankcje sparaliżowałyby także obecną gospodarkę reszty świata. Da się to jednak przeprowadzić w średnioterminowej perspektywie, powiedzmy za pięć lat. Wymaga to oczywiście podjęcia odpowiednich działań przygotowawczych przez zachodnie rządy, a także zdywersyfikowania łańcuchów dostaw przez zachodnie firmy.

Czy jeśli Zachód nałoży takie sankcje na Chiny, państwo to może stać się samowystarczalne?

Z całą pewnością nie. Chiny są uzależnione od zagranicznych dostaw energii i żywności. Dlatego przywódcy tego państwa chcą teraz zwiększyć bezpieczeństwo tych dostaw. Poza tym w wielu aspektach Chiny są uzależnione od zagranicznych technologii – wartość importu półprzewodników jest wyższa nawet od wartości importu ropy naftowej. Handel zagraniczny natomiast odbywa się przede wszystkim w dolarach. Stany Zjednoczone mogłyby stać się samowystarczalne, ale nie Chiny. Jednak raz jeszcze podkreślam, że nałożenie sankcji na Chiny negatywnie dotknęłoby wszystkie gospodarki.

Trzy lata temu wydał pan książkę omawiającą niepokojące sygnały zagrożenia chińskiej gospodarki: olbrzymie zadłużenie, słabą krajową konsumpcję, niż demograficzny... Jak brzmi pańska obecna diagnoza?

To, o czym pisałem, nadal jest aktualne. Chiny nie mogą już dalej się zadłużać. Sektor nieruchomości w tym państwie źle sobie radzi – i to mimo rządowych starań ograniczenia wzrostu akcji kredytowej – a przecież jego udział w PKB tego kraju wynosi od 22 do 28 proc. Widzimy też zamykanie się pułapki geograficznej, w którą wpadły Chiny przez zbyt długie trzymanie się polityki jednego dziecka. Dzietność obecnie wynosi tylko 1,3 dziecka na kobietę, wzrasta natomiast populacyjny udział seniorów. W Chinach nie ma znanych na zachodzie systemów emerytalnych i wielu Chińczyków może zestarzeć się, zanim zbudują swój kapitał emerytalny. Być może do 2023 r. Chinom uda się osiągnąć średni roczny dochód w wysokości 12,5 tys. dolarów na osobę, dzięki czemu znalazłyby się w kategorii krajów o wysokim dochodzie – według kryteriów Banku Światowego – ale wciąż pozostaną zależne od eksportu, a wydajność ich pracowników będzie niezadowalająca.

Co mogą z tym zrobić?

Aby stać się trwale produktywnym krajem, Chiny musiałyby rozbudować instytucje zajmujące się promowaniem produktywności. Na przykład szkolnictwo – tylko 30 proc. osób w tym kraju ma odpowiednik naszej matury. Innym rozwiązaniem jest wzmacnianie praworządności. Chociaż w Chinach wprowadzono wiele ustaw, to – podobnie jak kiedyś w Związku Radzieckim – Partia Komunistyczna sprawuje każdy rodzaj władzy: wykonawczą, ustawodawczą i sądowniczą. Natomiast prawa własności pozostają niejasne. Zagwarantowanie faktycznego prawa własności oraz równości wobec prawa umożliwiłoby znaczną poprawę wydajności chińskich przedsiębiorstw i pracowników. Tyle tylko, że nie jest to na rękę reżimowi Xi Jinpinga.

Źródło: Le Point

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Najświętsze miejsce w Jerozolimie jest tylko pretekstem dla ekstremistów po obu stronach konfliktu

Środowy poranek. Grupa 50 Żydów spaceruje po Wzgórzu Świątynnym. Towarzyszą im zmęczeni policjanci w cywilu. „Liczą się wyniki" – mówi jeden z nich.

Każda wchodząca od strony Bramy Mugrabi grupa jest pilnowana przez policjantów. Funkcjonariusze próbują przeprowadzić wiernych jak najszybciej, dbając o ich bezpieczeństwo. Żaden z pielgrzymów okrążających religijny kompleks w czasie Paschy nie ucierpiał. To właśnie ten wynik tak bardzo się liczy.

„Naprawdę wierzę w to, że »Mój dom będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów«" – powiedział Eli Yorav, nauczyciel z osiedla Shiloh na Zachodnim Brzegu, przytaczając słowa proroka Izajasza w czasie, kiedy grupa kobiet będących przy Kopule Skały krzyczała w kierunku pielgrzymów „Allahu Akbar!". „Doceniam to, że oni również uważają to miejsce za święte, a moim marzeniem jest, aby pewnego dnia w tym miejscu wszyscy razem modlili się do Boga".

Yorav, jak wielu innych żydowskich pielgrzymów przechodzących przez Wzgórze Świątynne, nie uważa swoich odwiedzin za akt polityczny czy część marzenia o odbudowie Świątyni Żydowskiej kosztem usunięcia meczetu Al-Aksa.

Jednak obserwujący pielgrzymów muzułmanie mieli odmienne opinie. Ze strony południowego meczetu (różnie nazywanego, między innymi Al-Aksa) rzucono kamień. To tam od piątkowego poranka trzyma się jeszcze palestyńska młodzież, która ścierała się z izraelską policją. Komuś udało się rozrzucić na trasie pielgrzymów małe gwoździe, o które mogli pokaleczyć swoje bose stopy.

Większość izraelskich obserwatorów uważa pielgrzymujących na Górę Świątynną Żydów za awanturników i prowokatorów, którzy mogą wywołać konflikt w tym regionie. W ciągu ostatnich 50 lat każdy kolejny izraelski rząd ograniczał Żydom dostęp do tego miejsca do jedynie kilku godzin dziennie od poniedziałku do czwartku. Jednak mimo tych ograniczeń ryzyko zamieszek nadal pozostaje wysokie.

Przez trzy środowe godziny Wzgórze Świątynne odwiedziło 1538 Żydów – w nowożytnych czasach nie odnotowano jeszcze wyższej liczby w ciągu jednego dnia. Jednak dużo więcej Żydów zatrzymało się na modlitwach pod Ścianą Płaczu i nie ruszyło dalej – tych były dziesiątki tysięcy.

Jak zwykle na palestyńskich profilach w mediach społecznościowych zaroiło się od spekulacji o syjonistycznych planach „zdobycia" lub „zbezczeszczenia" meczetu Al-Aksa. Tymczasem izraelski rząd planował całkowite zamknięcie Góry dla Żydów od piątku do końca ramadanu. Jednocześnie zablokowano prawicową prowokację pod postacią „parady flag", która ze wschodniej Jerozolimy próbowała dostać się do muzułmańskiej dzielnicy Starego Miasta.

Z meczetu późnym rankiem próbowano rzucić koktajl Mołotowa, jednak efektem było zaledwie podpalenie jednego z dywanów pod oknem. Izraelska policja przygotowana jest na kolejne incydenty w piątek, jednak nie powinny one wykroczyć poza obszar kompleksu świątynnego.

Jednocześnie zawiązała się osobliwa rywalizacja pomiędzy politykami jordańskimi a urzędnikami Autonomii Palestyńskiej, którzy prześcigają się w potępianiu ruchów Izraela. Być może obie strony przede wszystkim nie chcą, by to Hamas znalazł się na pierwszych stronach gazet.

Każdemu zależy na własnym kawałku Góry Świątynnej/Al-Aksa. Chcą go żydowscy nacjonaliści, zwolennicy Netanjahu, Autonomia Palestyńska, Jordańskie Królestwo Haszymidzkie i Hamas. Hamas może to potraktować jako pretekst do wystrzelenia na Izrael kolejnych rakiet i rozpętania następnej wojny w Strefie Gazy – podobnie jak próbował w maju ubiegłego roku. Nie jest to jednak prawdopodobny scenariusz.

Hamas wciąż koncentruje się na zabezpieczeniu swoich wpływów w Strefie Gazy, odbudowie cywilnej infrastruktury oraz uzupełnieniu arsenału. Rozpoczęcie kolejnej wojny nie byłoby teraz w jego interesie, ponieważ nie przysporzyłoby mu politycznej popularności w momencie, kiedy mieszkańcy Gazy mają nadzieję na poprawę swojej sytuacji poprzez stopniowe łagodzenie izraelsko-egipskiej blokady trwającej już 15 lat. Jednak młodzi ludzie z zielonymi flagami Hamasu wszczynają zamieszki na Al-Aksie, dzięki czemu utrzymują się w centrum uwagi – i wydaje się, że to wszystko, na czym obecnie im zależy.

Od stu lat Al-Aksa stanowi największy symbol nacjonalizmu palestyńskiego, który wyłonił się w odpowiedzi na syjonistyczny projekt ustanowienia żydowskiej suwerenności w biblijnej ojczyźnie. Ale jak często bywa w takich przypadkach – symbol jest błędnie traktowany jako przyczyna konfliktu, a nie jego oznaka.

W trudnych relacjach izraelsko-palestyńskich przyjmuje się, że zamieszki zaczynają się na Górze Świątynnej i zawsze rozszerzają poza ten obszar. Czasem faktycznie tak jest, ale nie za każdym razem. Konflikt ten trwa już od stu lat i w tym czasie zamieszki wybuchały także w innych miejscach, nie zawsze były powiązane z przemocą w okolicach Al-Aksa, a brutalne akty mające miejsce w tym regionie też nie za każdym razem rozprzestrzeniały się na pozostałe części miasta.

Zresztą, nawet jeśli skupimy się tylko na tych wybuchach przemocy, które faktycznie zaczęły się na Górze Świątynnej, to zazwyczaj prowadziły do nich rozmaite okoliczności, nieraz ujawnione dopiero po czasie.

Zaczęły się one jako seria ataków przeprowadzonych w sierpniu 1929 r. Izraelczycy nazywają je „Wydarzeniami 5689 roku", natomiast dla Palestyńczyków to „Powstanie Buraq". Czynnikiem zapalnym była próba ustawienia przez Żydów kilku krzeseł i mechicy (przegrody, która podczas modlitwy oddziela kobiety i mężczyzn) przy Ścianie Zachodniej, przez muzułmanów określana jako Ściana Buraq.

Próbę tę wykorzystano do wzbudzenia w opinii publicznej przekonania, że Żydzi próbują przejąć Al-Aksa. Łącznie zginęło wtedy 250 Żydów i Arabów, jednak chodziło nie tylko o przejęcie kontroli nad obszarem, leczy również o wewnętrzne sprawy palestyńskiej polityki (jerozolimskie klany Husajni i Naszaszibi mocno ze sobą rywalizowały), a także wyraz niezadowolenia z ówczesnych rządów Mandatu Brytyjskiego.

Jerozolima, Ściana Płaczu

Przeszło 70 lat po tamtych wydarzeniach przywódca ówczesnej opozycji Ariel Szaron miał wzniecić kolejną intifadę (nazwaną „intifadą Al-Aksa"), trwającą tym razem przez pięć lat. Rozpoczęła się od publicznej wizyty Szarona na Wzgórzu Świątynnym. Należy jednak zauważyć, że przemoc, która w tamtym czasie wywiązywała się wokół meczetu Al-Aksa, nie była tak duża, główne ogniska konfliktu wybuchały w innych miejscach. Jerozolima nie była zresztą ich główną przyczyną – był to raczej wyraz frustracji Palestyńczyków wobec braku postępów w realizacji porozumień z Oslo oraz fiaskiem rozmów między Ehudem Barakiem a Jaserem Arafatem w Camp David. Dodatkowo w ramach Autonomii Palestyńskiej różne frakcje chciały zaznaczyć lub poszerzyć swoje wpływy.

Podobnie było w ubiegłym roku. Przez 11 dni toczyły się walki z grupami bojowników w Gazie, w „mieszanych" miastach Izraela dochodziło do zamieszek, a ramadan w Jerozolimie był długi i pełen napięć. Tym razem najważniejszą przyczyną była perspektywa eksmisji Arabów z dzielnicy Szeik Jarrah we Wschodniej Jerozolimie. Do eskalacji przemocy przyczyniła się także brutalna postawa policji w okolicach Bramy Damasceńskiej oraz starcia przy Al-Aksa.

Jednak motywacje, które sprawiły, że Hamas wystrzelił ze Strefy Gazy rakiety skierowane w izraelskie miasta, miały charakter polityczny. Prezydent Mahmud Abbas odwołał wybory w Palestynie, więc Hamas musiał znaleźć inną drogę, by pokazać, że jest głównym ruchem palestyńskim.

Ale izraelscy politycy też chętnie wykorzystują symbol Góry Świątynnej, by osiągać swoje cele. Będąc przywódcą opozycji, we wrześniu 2000 r. Sharon chciał zaaranżować wizytę na Górze, by w ten sposób rzucić wyzwanie rządowi Baraka. Gdy osiem miesięcy później został nowym premierem, sam podpisał prawo zabraniające ruchowi Wierni Górze Świątynnej organizowania na niej własnych nabożeństw w czasie święta Paschy.

Nawet rząd Binjamina Netanjahu każdego roku postanawiał zamknąć Wzgórze Świątynne dla Żydów na ostatnie 10 dni Ramadanu. Dzisiaj skrajna prawica wydaje się o tym zapominać, a jej przywódcy pokroju Itamara Ben-Gvira próbują wywołać tam zamieszki i prowokować rozruchy, które mogłyby obalić rządzącą obecnie, bardzo delikatną koalicję.

Oczywiście z obu stron konfliktu znajdziemy osoby, którym eskalacja przemocy przyniosłaby korzyści. Islamski Dżihad – palestyńska organizacja wspierana przez Iran, która próbuje zająć miejsce Hamasu jako główny gracz „ruchu oporu" – w poniedziałek wystrzelił ze Strefy Gazy rakietę. Netanjahu uznał to za dowód na to, że „musimy natychmiast utworzyć silny prawicowy rząd, który przywróci spokój i bezpieczeństwo izraelskim cywilom".

W tej chwili jednak nie wydaje się, by rząd Bennetta czy Hamas dążyli do takiego rozwiązania. Czasami Al-Aksa funkcjonuje jako swego rodzaju wentyl bezpieczeństwa, przez który uchodzi polityczne napięcie.

Źródło: Haaretz

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

29 kwietnia 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 6(18)/2022*

Roger Scruton – myśliciel, który żył pod prąd

Roger Scruton, filozof, pisarz i kompozytor, będący autorem ponad trzydziestu książek z dziedziny filozofii, krytyki literackiej, eseistyki politycznej i kulturalnej oraz powieści tłumaczonych na wiele języków, to zagorzały obrońca „konserwatyzmu". Jego życie było pełne miłości do ludzi, do kultury, do cywilizacji – pisze „The American Conservative", recenzując wydany pośmiertnie zbiór pism tego brytyjskiego myśliciela.

Sir Roger Scruton, fot. Kancelaria Sejmu

Będąc konserwatystą i założycielem Conservative Philosophy Group, Scruton krytykował „modne pobożności lewicy". Bronił przy tym świętości i transcendencji. „Społeczeństwo zależy od świętych i bohaterów, którzy mogą ponownie przedstawić nam [muzykę, poezję i sztukę] i pokazać nam ich wartość". Tak właśnie czynił Scruton przez całe swoje życie, broniąc prawdy i piękna sztuki, religii i życia społecznego przed naporem nowoczesności. Dotknął go za to ostracyzm ze strony Akademii, chociaż jego odwaga i nieustępliwość zasługiwały na szczery podziw i szacunek.

Lata pracy w jednej książce

„Against the tide" („Pod prąd") to wydana w lutym przez wydawnictwo Bloomsbury książka zawierająca najlepsze z felietonów, krytyk i komentarzy Scrutona, a także wpisów do pamiętnika. Prace obejmują okres od wczesnych lat 70. do bardzo niedawnej przeszłości – filozof zmarł w 2020 r. Cała ta kolekcja pokazuje, jak bardzo Scruton jest ekscytujący i kontrowersyjny. Sięgając po książkę, poznajemy go na przestrzeni dziesięcioleci, jego publicznego życia intelektualnego – jako człowieka i jako obrońcę „konserwatyzmu", krytyka modnych pietystów lewicy, obrońcę sacrum i transcendencji.

„Against the tide" zawiera mieszankę krótkich opinii, jakie Scruton pisał do amerykańskich i brytyjskich gazet, dłuższych esejów krytycznych zamieszczanych w najlepszych czasopismach kulturalnych oraz osobistych wpisów do dziennika, „które dają nam wgląd w serce, umysł i udrękę tej bardowskiej duszy". Większość z tekstów to krótkie felietony, które pisał dla „Timesa" oraz współpracując jako „wolny strzelec" z innymi brytyjskimi gazetami. Część krótkich esejów pochodzi z okresu, gdy był redaktorem „Salisbury Review", którego historię poznajemy w eseju wprowadzającym opublikowanym w „Spectatorze". Dłuższe eseje krytyczne dotyczą czasów, gdy Scruton pisał również dla tego czasopisma.

Przez większość swojego życia był czołowym publicznym intelektualistą. Nic więc dziwnego, że te, tak różnorodne, odmienne tematycznie pisma, łączy przede wszystkim godny podziwu intelekt. Jednak nie tylko. Warto wziąć pod uwagę też miłość, będącą czołowym tematem, przewijającym się przez całą jego twórczość.

Kontra lewicy

Warto wspomnieć, że Scruton zasłużył się bardzo dla antykomunistycznego podziemia w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Polsce. Wspierał w tych krajach dysydentów, zwłaszcza naukowców i innych intelektualistów. Miał więc bezpośredni wpływ na demokratyczną transformację Wschodu. „Scruton opisywał dysydenckich studentów i intelektualistów pragnących odzyskać serca swoich kultur narodowych, które były tłumione przez stalinowskie władze w Moskwie i ich sługusów, w satelickich stolicach Układu Warszawskiego, a które dziś są zagrożone ze strony miękkich bolszewików z Brukseli. Młodzi mężczyźni i kobiety, mówił Scruton, łaknęli czegoś, co było ich – czegoś, do czego mogli przylgnąć sercem, ku czemu mogli ciążyć i triumfalnie oraz z pasją wykrzykiwać »Moje!«, a jednocześnie dzielić się tą kulturą, tożsamością i tradycją z sąsiadami. Miłość bliźniego, miłość do kraju i dziedzictwa, miłość do kultury – wszystko to służyło jako nośniki nadrzędnej miłości, którą leninowskie superpaństwo Związek Radziecki i jego marionetki starały się stłumić. (Między wierszami mamy tu do czynienia z poważną refleksją nad stanem naszych własnych krajów i kultur)".

Scrutona i jego prace próbowali zohydzić lewicowi filistrzy niepotrafiący postrzegać ludzi jako istot społecznych, które cechuje gorąca lojalność wobec rodziny, społeczności i kraju. Sprzeczne to jest bowiem z naukami Karola Marksa, który taką postawę uważał za „burżuazyjną". Jego „uczniowie" nie rozumieją więc, że „miłość do rodziny, wspólnej kultury i wolnego zrzeszania się, motywuje zwykłego człowieka".

Życie pod prąd

Tytuł książki „Against the tide" jest bardzo trafny. Prorocze słowa Scrutona: „żyjemy w niepokojących czasach" i „Zachód dryfuje bez przywództwa", pochodzą sprzed 28 lat – z 1994 roku! Natomiast „obrona rodziny, kultury, tożsamości i wolności rzeczywiście stoi pod prąd wojującego socjalizmu i komunizmu, zakorzenionych w abolicjonistycznej fantazji [Marksa] tego pedantycznego, trzeciorzędnego myśliciela z Niemiec, który tak zatruł tak zwaną klasę intelektualną, dominującą w bastionach zachodniej kultury i edukacji".

Scruton zawsze stał pod prąd, gdy bronił niemodnego zdrowego rozsądku. Przez jego pisma przebija miłość, natomiast wielkoduszność jego serca i umysłu widać szczególnie w końcowej części książki. „Mój rok 2019" jest niewątpliwie najważniejszym punktem tego dzieła. „Rozdział ten jest refleksją nad ostatnim rokiem życia Scrutona, który był uwikłany w próbę zamachu na jego charakter, podjętą przez haktywistycznego dziennikarza, oraz w powszechne tchórzostwo nominalnie »konserwatywnych« polityków, którzy zrywali więzi z każdym (nawet oszczerczo) nazwanym »rasistą«". Jednak w momencie, gdy porzucili go jego pseudo przyjaciele z tchórzliwej Partii Konserwatywnej, w jego obronie stanęli prawdziwi przyjaciele – chrześcijanie, muzułmanie, Żydzi i ateiści. „W tym wylaniu miłości odrodził się w swoim mrocznym momencie, w swoim własnym piekle. Scruton na wiele sposobów ucieleśniał tę miłość odnowy". Ostatecznie prawda wygrała i filozof został oczyszczony z zarzutów i przywrócony na stanowisko niepłatnego doradcy w komisji Building Better, Building Beautiful. Nigdy nie szukał zemsty za oszczerstwa, które go dotknęły i zachwiały jego życiem.

W pismach z tego okresu filozof „prowadzi nas przez znaczenie Wielkanocy, »Pasję według św. Mateusza« J. S. Bacha oraz znaczenie pełnego miłości przebaczenia w świecie pełnym okrucieństwa i ego". W tym samym roku w czasie Świąt Wielkanocnych spłonęła katedra Notre-Dame. To wszystko „potwierdza zasadę twórczą i miłość, która doprowadziła do śmierci Chrystusa. Ciemność, która ogarnęła świat w pierwszą Wielką Sobotę, może zostać rozproszona jedynie przez odnowienie tej miłości, a odnowienie to przychodzi przez nas".

Z miłości

Kim był więc Roger Scruton? Na pewno „niedoskonałym i ułomnym bohaterem, prorokiem i pełnym nadziei świętym, napędzanym miłością". Miłość była bowiem u niego zawsze „wielkim tematem, który poruszał jego istotę i zmuszał go do dzielenia się tą miłością z innymi, bez względu na to, o czym pisał, czego bronił – czy chodziło o wysiłek odnowy kultury z miłości, odnowy naszych zobowiązań obywatelskich wobec siebie nawzajem z miłości, czy o obronę znaczenia edukacji – prawdziwej edukacji". Ta miłość i po jego śmierci oświetla, a także dotyka życia wielu ludzi. I tak będzie przez następne stulecia.

Źródło: The American Conservative